

Warszawa, dnia 8 (20) Maja 1870 roku.

№ 20. | Rok VI.

Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza.

MĘŻCZYZNA I KOBIETA.

Nie ledwo w każdem z teraźniejszych czasopism, mimo rozmaitości ich formy, treści i celów, w mniéj lub więcéj obszernych ramkach, jest ze szczególniejszą żywością, traktowana rdzenna kwestja wzajemnego stosunku mężczyzny i kobiety, względnie do społeczeństwa i do rodziny. Najróżnorodniejsze w tym przedmiocie wygłaszane bywają zdania, tak w dziennikach jako i w salonach, a szala sprawiedliwości w tych zdaniach, przechyla się zbyt często, bądź na jedną, bądź na drugą stronę. Niezadowoleni pewnemi usterkami lub anormalnościami w ustroju społecznym i rodzinnym, jedni zapatrując się na rzeczy li tylko ze strony zewnętrznéj, gdzie działalność mężczyzny jako głowy społeczeństwa i rodziny najwybitniéj się okazuje przejawami czynu i siły, a nie uwzględniając niewidomego, może nawet nieraz bezwiednego, lecz niemniéj przeto rzeczywistego wpływu kobiety na czyny mężczyzny, uchylają pierwszą od wszelkiéj solidarności z czynami drugiego, obwiniając go bezwarunkowo i jedynie za to wszystko, co w społeczeństwie lub rodzinie, widzą nagannego. Inni, parafrazując na wszelkie sposoby dowcipny dwuwiersz mówiący: że „pomimo wszystkie płci męzkiéj zalety, my rządzim światem, lecz nami kobiety“, nie sromają się jéj niewieścich ramion przygniatać całym ciężarem winy wad, na łonie rodzin i narodów spostrzeganych. I ci i owi, zdają mi się bluźnić prawdzie i sprawiedliwości Bożéj. Bóg bowiem, obie połowy ludzkości, któréj jest Ojcem, zarówno obdarzył nieśmiertelnością i wolną wolą. Obie równouprawnił, powołując do jednakowego przeznaczenia, a tem jest *udoskonalanie się,* którego cel ostateczny streszczający się w najzaszczytniejszem wezwaniu: *„Bądźcie doskonałymi jako i Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest,“* mknie w nieskończoność, doścignienie któréj jedynie jest zdolnem na całą wieczność wystarczyć i wieczności nieskończoność zapełnić. A skoro w obec ostatecznych przeznaczeń uznaną jest równość między mężczyzną i niewiastą, dla czegóż nie chcieć jéj przyznać na drodze ku tym przeznaczeniom wiodącéj, dla czegóż jéj zaprzeczać w stosunkach społecznych i rodzinnych? To też ludzkość pojęta w swéj całości, nigdy onéj nie zaprzeczała, a od najgłębszéj starożytności aż po dziśdzień, widzimy zawsze imiona kobiet wdzierzgnięte w motek dziejowych wypadków. I kobieta uważana pod względem moralnym, jest właśnie najwłaściwszą normą, do ocenienia stanu, ku jakiemu w danym czasie i miejscu podniosła się

Szkice obyczajowe

Leona Kunickiego.



TABACZARZE.

lub zniżyła ludzkość. A stanowisko jakie śród niéj zajmuje kobieta, w tym lub innym momencie dziejowym, nie jest bierną wynikłością pewnéj fazy rozwoju społeczeństwa, ale owszem stopień tego rozwoju, co najmniéj w połowie, zależy od czynnéj roli, jaką w nim własnowolnie przyjmuje kobieta. Wpływ jéj bowiem po wszystkie czasy steruje dolą człowieka, a to od chwili poczęcia, aż do dni ostatka. Ludzkość jest córą kobiety. Mężczyzna jest wpierw jéj dziecięciem, zanim ojcowstwa obowiązki i odpowiedzialność wyniosą go na rodziny głowę. Kobieta najpierw dostrzega w dziecęcéj piersi promyki budzącéj się myśli i odpowiednio do swéj moralnéj treści, kształci je i pielęgnuje, nim się te z latami w samodzielny czyn wzmogą. Neron był Synem Agrypiny, Grakchowie synami Kornelji. Jeżeli czynu pierwszeństwo jednozgodnie przyznajemy mężczyznie i robimy go zań odpowiedzialnym, toć kobiecie przysądzić należy czynu inicjatywę i z niéj wynikającą winy lub zasługi miarę, jest li ona Ewą wwodzącą Adama i całą ludzkość w pierwszy grzech nieposłuszeństwa i w niedolę idącéj za nim kaźni, jest li Marją Matką Odkupiciela, przez któréj korne „Fiat“ ludzkość powraca do dziedzictwa Bożego. Ta odmienność, z jaką się władze ducha w mężczyznie i niewieście uzewnętrzniają, wspólnym im Bożym wolnéj woli darem, jednoczy się we wzajemną win i zasług solidarność. A to zarówno w społeczeństwie jako i w rodzinie. Mężczyzna jest tak społeczeństwa jak i rodziny głową—kobieta, sercem. Oboje wzajem i w równéj mierze się uzupełniają. Bez nich obojga, nie ma rodziny, nie ma społeczeństwa. Ztąd w postępie ludzkości role ich równoważne, acz w zastósowaniu do czysto ziemskich, zmysłowo ludzkich praktyk życia odmienne, lecz w ducha przestworach jednakie, tak co do dążeń jako i co do celu. Prawdy te, z Bożego porządku wynikające, mogą być niekiedy zapoznawane, lecz całkiem uchylonemi nigdy nie były i być nie mogą. Kto zaś wykazuje, że mężczyzna w dobie barbarzyństwa od siebie słabszą fizycznie kobietę odtrącił w niewolnictwo, a w naszych cywilizowanych czasach, odpycha ją zazdrośnie od stanowisk wyższego rzędu, dających władzę i przodownictwo w społeczeństwie, obwiniając oto wyłącznie męzką połowę ludzkości, ten, nie wnikając w treść rozwoju społeczeństw, niektóre miejscowe fakta uogólnia, innych nie dowidzi, żadnych zaś nie ocenia odpowiednio. Owszem mężczyzna zawsze był pochopnym do oddawania słuszności kobiecie, a dość jest pocytować imiona Izraelskiéj Debory lub bliższéj nam Joanny d'Arc, by udowodnić, że nawet na polu zwycięztwa hardzi wojownicy pozwalali przewodniczyć sobie kobietom. Cześć zaś, jaką po wszystkie czasy mężczyzna niósł kobiecie, i sposób w jaki ją wyrażał w danym miejscu i czasie, były zawsze najrzetelniejszemi probierzami jego intelektualnych i moralnych wyobrażeń. To też w pomroce poganizmu, Olimp zaludniał boginiami, a na tronach najpotężniejszych państw, sadowił Semiramidy i Kleopatry. W obłędzie muzułmanizmu raj urozkoszowywał huryskami. W promieniach zaś Chrystjanizmu, wieńczy skronie niewieście i królewskiemi korony i stokroć chlubniejszemi aureolami świętych, a na najgórniejszych stropach niebieskich wznosi tron Królowéj Archaniołów i hymn jéj nuci dwieście milionów pobożnych ust chórem.

I wcale nie jest zazdrością, jeśli mężczyzna wtłoczywszy na swe barki publicznych obowiązków brzemię, uwolnił już przez to od nich kobietę. Tak! uwolnił, lecz nie usunął. Ażaliż bowiem nie zwierza się ze swych zamiarów ukochanéj siostrze, małżonce lub matce? Ażaliż u nich nie szuka natchnień i błogosławieństwa? Ażali niemi pokrzepiony nie idzie mężniéj do boju, posiłkowany współczuciem i modlitwami serc mu najdroższych? Więceście, siostry! wpływu na dziejowe wypadki nie pozbawione i nie zajrzyjcie braciom waszym rzadkich tryumfów ciężkiego bojowania, w którem gdy bezpośredniego nie bierzecie udziału, błogo wam. Bo mimo was się unoszą namiętnych walk publicznych dym i kurzawa, nie kopcąc serc i dusz waszych, jakie śnieżno-białemi zawsze widzieć pragniemy. Wy jesteście szczęściem naszem na ziemi i drogi pozaziemskiego szczęścia, ukazywać nam wyście najzdolniejsze. Chcemy mieć was kapłankami szczęścia, aniołami pokoju. Więc bądźcie niemi zawsze. Skoro zaś koleją dziejowego postępu, przychodzi możność uczynić lżejszem i wygodniejszem stanowisko kobiet śród społecznych stosunków, zapewniając im więcéj niezależności i samodzielności w rozwijaniu zasobów umysłu i ducha, lub w ułatwianiu rezultatów osobistéj pracy, to nie zbraknie nigdy kobietom na chętnéj mężczyzn pomocy, jak tego mamy dowód w teraźniejszéj na korzyść kobiet agitacji w obu świata połowach, w któréj głosy mężczyzn najenergiczniéj i najskuteczniéj przemawiają i jakie stopniowo uwzględniają prawodawstwa i zwyczaje. A tylko wtedy, ostre i szydercze głosy mężczyzn, zwracają się przeciwko kobietom, gdy te poddając się pokusom źle zrozumianéj emancypacji, pragną się odniewieścić a zmężczyznić usiłują.

Bądźmy wszyscy pokornymi pracownikami w winnicy Pańskiéj, pracując w duchu prawdy i miłości. A promienie téj arcy-cnoty, ogrzewając stosunki społeczne i rodzinne, rozleją na nie urok niebiański i wszelkie brzemię lekkiem uczynią, a w ślad za tem łaska i błogosławieństwo Boże najlepiéj nam wskaże, jak mamy „prostować ścieżki nasze.“

J. Otton Bochwic.

MOJE SZCZĘŚCIE.

Na innych, Boże, płyną z Twojej ręki,
Zdroje bogactwa, potęgi i chwały,
A jam i biedny, i lichy, i mały,
I za toć składam najgorętsze dzięki.

I błogosławięć za ubóstwo swoje,
I błogosławię za swój stan prostaczy;
Bom w nich bogatszy od świata bogaczy,
I od mocarzy świata wyżéj stoję.

Bo wiara w szczerą miłość mych współbraci,
To skarb mój wszystek, chluba to prawdziwa;
Ona to tylko, ona mię bogaci,
I najwspanialszą purpurą okrywa.

A jakże nie ma wierzyć, dobry Boże,
Téj świętéj Ducha Twojego iskierce,
Taki, kto z siebie nic więcéj nie może,
Dać bliźnim swoim, krom serca za serce?

Więc gdy przyjazne otoczy mię ramie,
Gdy dobre słowo z ust mi czyich padnie;
Pewnym, że słowo uczucia nie kłamie
I że mię uścisk nie usidla zdradnie.

Bo pytam siebie: pocóżby ktoś znowu,
W pochlebnéj masce wchodził w moje progi,
Gdym taki mały i taki ubogi,
Że znikąd przy mnie nikomu obłowu?

Na sercež moje godzi przyczajony?
Z niegoż chce łupu?... Toż mi nie uwłacza,
Tóż mię wywyższa, jeśli z téj mię strony,
Ma za wielkiego pana i bogacza.

I jemu za złe żądzy téj nie liczę
I chętnie ducha otwieram wierzeje;—
Niechaj zeń czerpie, ja nie zubożeję,
Lecz nowe przez to skarby odziedziczę.

Bo mi, jak perła, jako klejnot drogi,
Błoga pociecha po tem pozostanie,
Że, choć tak mały, lichy i ubogi,
Przecież wzbogacić kogo byłem w stanie.

I pozostanie miłość czysta, święta,
Ku onéj duszy, która od téj chwili,
Uczuciem mojem, myślą mą przejęta,
Rada nie rada ku mnie się przychyli.

A więc z ufnością skwapliwie i szczerze,
Kochanym braciom swym podaję ręce,
I całem sercem ich współczuciu wierzę,
I Tobie Panie, hołd dziękczynny święcę,

Za niewielmożność i ubóstwo swoje,
Którym obłuda nie zachodzi w drogę,
Przez które zdradnych pochlebstw się nie boję,
I dobre słowo brać za prawdę mogę.

I choć mię nieraz serce srodze boli,
Choć mi powieka łzą nabrzmiewa krwawą,
Przez miłość ludzką, w smutku i niedoli,
Szczęśliwym jeszcze nazwać się mam prawo.

Adam Pług.

AUGUST WANNOWSKI.

(Dokończenie, patrz Nr. 19-ty).

Dla współtowarzyszów swoich miły, uprzejmy, w pożyciu z nimi wesoły, uczynny, chętnie niósł każdemu z nich usługi swoje, ile razy tego zachodziła potrzeba. Wysoko ceniony przez władzę zwierzchnią, miewał sobie niejednokrotnie poruczane zastępstwo dyrektora Brettnera, który często zapadał na zdrowiu; a gdy w r. 1866 śmierć przecięła pasmo dni dyrektora, Wannowski mianowany jego zastępcą, zawiadował przez cztery przeszło miesiące zakładem, i w nagrodę za to, ozdobiony został orderem Orła czerwonego klassy IV. Nadto, znana gorliwość jego, zjednała mu przed trzydziestu jeszcze laty, zaszczytny tytuł profesora.

Poczytując obowiązki swego zawodu za najpierwsze i najświętsze, od których nigdy i nic, nawet chwilowa niemoc odwieść go nie zdołała, nie przyjmował na swoje barki zobowiązań i zatrudnień, jakimby bez uchybienia pierwszorzędnéj powinności szkolnéj sprostać nie mógł. Chroniąc się wszelkiéj próżności, przekładał nad wszystko ukrycie i zacisze domowe i wtedy tylko na obszerniejszą występował widownię, gdy głos powszechny nagląco tego się domagał; ale i wtedy jeszcze, w takich tylko pracach przyjmował udział, które mniéj więcéj ściśle z jego zawodem się łączyły. I tak, od lat kilkunastu był jednym z najpilniejszych, najpracowitszych członków Dyrekcji głównéj Towarzystwa Naukowéj Pomocy, jako decernat stypendystów kilku gimnazjów.

Pomny zawsze na to, jaka go ziemia zrodziła, nie taił się nigdy ze swoją narodowością, a mimo to jednak tak jego rodacy, jako i współobywatele niemieccy miasta i prowincji, tak współwiercy jego protestanci, jako i najgorliwsi katolicy, najżarliwsi nawet kapłani Kościoła rzymskiego, otaczali Wannowskiego czcią i szacunkiem; przestawali z nim chętnie, szukali jego przyjaźni; bo każdy cenił w nim i czcił zacność przekonań, szczerość zasad, prawość charakteru, szlachetność sposobu myślenia; czego dowodem jest, że mimo polskiéj narodowości jego, poznańska gmina parafji Ś-go Piotra (wyznania kalwińskiego), w samych początkach swego powstania, wybrała go na członka kollegjum kościelnego i aż do ostatnich czasów zaszczycała go swojem zaufaniem.

Jak on umiał i potrzebował pracować, przekonywa nas i to, że po śmierci Raabskiego Redaktora *Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, objął redakcję tego jedynego wówczas organu politycznego prowincji poznańskiéj i zajmował się nią gorliwie obok mozolnych obowiązków professorskich, aż do r. 1844. Pogodzić ciężkie obowiązki nauczycielskie, pochłaniające wszystkie niemal chwile człowieka, tak zamiłowanego w nauce, jakim był Wannowski, z niemniéj ciężkiemi obowiązkami Redaktora pisma codziennego, to było zadanie, z którego tylko wielkie poświęcenie, wielka miłość pracy, wielka wytrwałość, obok niezbyt silnego zdrowia, pomyślnie wywiązać się mogły. A Gazeta jednak wychodziła regularnie, a professor nasz przez lat 45 ani jednéj prawie nie opuścił lekcji, boć to dla niego praca zawsze była żywiołem, praca potrzebą, praca warunkiem życia.

August Wannowski, przez zacnego ojca swojego od lat pacholęcych do sumiennéj wdrożony pracy, przez zacną matkę w téj pracy podtrzymywany i zachęcany, nie ostygł w niéj ani na jedną chwilę. Pod kierunkiem obojga rodziców, pracował najprzód dla siebie, a potem dla tych, którzy pod jego kierunkiem chętnie wzorowy przykład jego naśladować pragnęli. Dla tych ostatnich pracował lat 45. Czterdzieści pięć lat!... To prawie pół wieku. To częstokroć więcéj niż życie pojedynczego człowieka, który jedną błysnąwszy chwilą swojéj twórczości, natchnienia lub genjuszu, świeci potem całe wieki na horyzoncie wdzięcznych wspomnień rodaków i ludzkości. Cóż mamy powiedzieć o mężu, który pół wieku blisko pracując nie dla siebie, ale dla młodego umiłowanego przez siebie pokolenia, wychował najprzód ojców, potem synów tych ojców, i wychował wszystkich na ludzi, z których wielu chlubnie w rozmaitych odznaczyło się zawodach? Gdzież on czerpał te siły, których półwiekowa ciężka praca złamać nie potrafiła? Oto czerpał je w podniosłéj duszy swojéj, w sumiennem poczuciu obowiązków człowieka, którego żywot nie powinien być czem innem, jak pracą, zawsze tylko pracą, do któréj go Stwórca od urodzenia powołał. Są ludzie, którzy pod brzemieniem takiego ciężaru upadają, ale są znowu inni, których to sumienne poczucie obowiązków człowieka podtrzymuje i dźwiga. W liczbie tych ostatnich, jest właśnie profesor Wannowski. Półwiekowa, pełna znojów praca, nie zabiła go na ciele, nie ostudziła w nim tego ducha, który od

pierwszéj młodości był gwiazdą przewodnią jego żywota. Krzepki dotąd na siłach, krzepki na duchu, dzisiaj jeszcze mógłby być tymże samym ukochanym profesorem, jakim był przez lat 45. Wzrok tylko, ta niestety! tak łatwo w naszym organizmie szwankująca machina, a któréj Wannowski w nieustannéj pracowitości swojéj częstokroć nadużywał, spowodował go do opuszczenia miłego jego sercu zawodu. Zresztą, gdyby nawet nie ta ostatnia okoliczność, gdyby i zdrowie w ogólności i wzrok sprzyjały mu jeszcze najzupełniéj, czyliż miał czekać na swojem stanowisku, aż go siły opuszczą? Czyliż po takiem życiu nie należy mu się nareszcie słodki wypoczynek na łonie rodziny?

Ze związku małżeńskiego, zawartego w r. 1835, a w którym był najszczęśliwszym małżonkiem, osierocony został po latach czternastu. Ta wczesna strata ukochanéj żony, była może jedynym dotkliwszym ciosem, który przyćmił i zachmurzył pogodny widnokrąg życia czcigodnego męża. Na pociechę po tak ciężkiéj stracie, Opatrzność pozostawiła mu jednego tylko syna Konstantego, poprzednio sędziego w Poznaniu, obecnie rzecznika w Koźlu na Szląsku, do którego właśnie nasz szanowny emeryt na spoczynek się przeniósł.

Na wieść o wniesionem przez Wannowskiego żądaniu uwolnienia od dalszéj służby, nietylko w kółku jego kolegów i przyjaciół, lecz w całéj niemal publiczności podniosły się głosy domagające się uroczystego uczczenia ostatnich chwil jego pobytu w Poznaniu. Szereg tych owacji rozpoczął sam zakład naukowy, przy którym tak długo pracował, któremu tak dobrze się zasłużył. Dnia 11 Września 1869 r. o godzinie 10 zrana, zgromadzili się w auli gimnazjalnéj w całym komplecie, koledzy professora Wannowskiego z dyrektorem dr. Engerem na czele, oraz wszystka młódź szkolna w uroczystym umysłów nastroju. Po zastósowanym do okoliczności śpiewie, naczelnik zakładu, dyrektor Enger, zagaił uroczystość krótką lecz czułą przemową, dziękując od serca jubilatowi za tyloletnie trudy, podejmowane około wykształcenia naukowego i moralnego wychowania poruczonéj mu młodzieży, za skwapliwość i ochoczość, z jaką kolegów swoich i jego samego tylokrotnie zastępował, za okazywaną wszystkim życzliwość i przyjaźń, za skuteczną i bogatą w owoce działalność, która jego imię nazawsze z dziejami zakładu splotła. Kończąc swą mowę dodał on: „Imię Wannowskiego nieodłącznem będzie od imienia gimnazjum Maryj Magdaleny.“

Po nim wstąpił na mównicę jeden z abiturjentów, Staniewski, by w krótkich, lecz rzewnych słowach pożegnać drogiego nauczyciela, polecić współuczniów życzliwéj jego pamięci i być tłomaczem uczuć niewygasłéj ku niemu wdzięczności. Nareszcie ukazał się na katedrze sam czcigodny jubilat i drżącym od wzruszenia głosem, ze łzą w oku, podziękował dyrektorowi i towarzyszom, za okazywane mu zawsze współczucie i żegnając wszystkich, zwrócił ostatnie słowa do młodzieży, zachęcając ją do wytrwania na drodze szlachetnych i wzniosłych dążeń. Po skończonym akcie dyrektor wręczył mu dziękczynne pismo królewskiéj rady szkolnéj, tudzież insignia orderu Korony klassy IV, a delegacja uczniów w mieszkaniu professora, złożyła mu w upominku piękny i kosztowny pierścień.

W pięć dni potem, to jest 16 Września o godzinie 5 wieczorem, odbyła się wspaniała uczta pożegnalna w Bazarze, na któréj wrzystkie stany bardzo licznie były reprezentowane. Wielka sala bazarowa, jedna z najobszerniejszych w Poznaniu, zaledwie mogła godowników pomieścić. Duchowieństwo wszelkich wyznań, obywatelstwo, poczynając od najświetniejszych imion, ze wszystkich stron prowincji w dwóch zebrane pokoleniach, władze rządowe, przedstawiciele nauki, znakomitsi mieszkańcy i przyjaciele, słowem, wszystko co tylko uznawało, ceniło wielkie zasługi professora, zbiegło się na tę ucztę pożegnalną, by zacnemu mężowi okazać swoje współczucie, wynurzyć żal z powodu jego straty. W czasie téj uroczystéj uczty, przemawiały do niego z kolei wszystkie najznakomitsze osoby, a przemawiały tak rzewnie, z takiem współczuciem, że chwile te pozostaną nazawsze wyryte w pamięci i wdzięczném sercu jubilata, jako najmilsza nagroda tak pięknie i chlubnie spędzonego żywota. W dowód wdzięcznéj pamięci współobywateli, Ignacy hr. Bniński, po krótkiéj, lecz pełnéj treściwych zdań przemowie, łącznie z hrabią Edwardem Ponińskim, wręczył jubilatowi szkatułkę srebrną z wyrytą na wieku datą: *16 Września 1869 r.*, w któréj zawarty był dokument fundacji *Stypendjum imienia Wannowskiego*, ku wiecznéj jego zasług pamiątce, ustanowione z zebranych składek dla jednego ucznia gimnazjum ś. Maryj Magdaleny, odznaczającego się szczególną zdatnością do nauk filologicznych i wzorowem postępowaniem.



Kukułka (Strona 241-a).

Owacje te trwały do godziny 10 wieczorem, po któréj uczestnicy téj pamiętnéj biesiady, zaczęli się powoli rozchodzić i rozjeżdżać. Wszyscy oni przejęci byli jednem uczuciem, jednem powszechnem życzeniem: „Oby Nieba, które przez 45 lat znojnéj nieprzerwanéj pracy, tak łaskawie chroniły Cię od cięższych dolegliwości, które Cię darzą niezwykłą na Twój wiek krzepkością i czerstwością, które dotychczas zachowały Ci serce czułe na wszystko co piękne, szlachetne i wzniosłe, umysł przytomny, żywość władz duszy prawie młodzieńczą, oby Nieba i w dali od nas utrzymały Cię w późne lata takim, jakim Cię dziś od siebie niechętnie puszczamy. *In multos annos!*“

Oskar Stanisławski.

Kukułka.

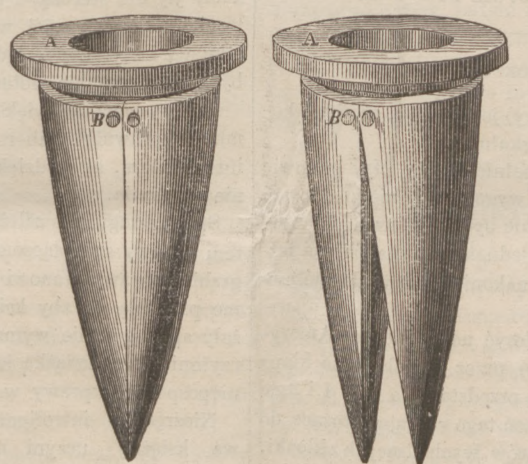
Prawdaż to panie Łukaszu, zapytał nieśmiało Franciszek czeladnik stolarski, znajomego czytelnikom Opiekuna strzelca [1]), prawdaż to, że kukułka w jesieni zamienia się w raroga lub jastrzębia.....?

— I że dla tego pod jesień należy ją zabijać, by nie dopuścić téj przemiany, — dodał pan Łukasz ironicznie się uśmiechając. Fałsz, mój dobrodzieju, najwierutniejszy fałsz. Ani kukułka ani żadne w świecie stworzenie, nie może się zamienić w to, czem z natury swojéj nie jest. Czy widzieliście kiedy by stół zamienił się w igłę lub czapka w zegarek? Otóż tak samo i kukułka nie może się przeistoczyć w jastrzębia lub raroga, bo przyszła na świat kukułką.

— To i to pewnie jest fałszem, że kukułka nie ma samca i ztąd tęskni i kuka?

— Nie inaczéj i to fałszem, niemniéj bezrozumnym jak pierwszy. Wszystko co Bóg stworzył nosi na sobie piętno rozumu i względnéj przynajmniéj doskonałości, a kukułka bynajmniéj nie jest wyjątkiem od praw rządzących światem. Wszystko co się rusza i żyje na ziemi, w wodzie i w powietrzu, musi mieć ojca i matkę. Ale na karb kukułki, utrzymują się rozmaite dziwne przesądy. Po dziś dzień jeszcze lud nasz wiejski wierzy, że kiedyś matka zaklęła swą córkę w kukułkę, za to, że ta nie chciała iść za starego. Ale ponieważ to była wielka i bogata księżniczka, która swemi rękami nic nie lubiła robić, to też i w swéj przemianie zachowała pańskie przyzwyczajenie. Ztąd to niby kukułka po dziś dzień gniazda sobie nie ściele, jaj nie wysiaduje, ale używa do téj posługi małego ptaszka, który pełni u niéj obowiązki mamki, piastunki, lokaja i kucharza. Jeżeliby zaś ten ptaszek zamarzył sobie uciec, to nieubłagana kukułka przywiązuje go włosem za nogę do gniazda. Słowem, że i w pierzach kukułki księżniczka nie przestała być wielką panią.

Fig. 1 Fig. 2



Nowa klapa klozetowa (Strona 244-ta).

— Więc to wszystko nieprawda? zapytał któryś z obecnych z niedowierzaniem.

— Czy nieprawda? A widziałżeś waść kiedy, żeby człowiek w ptaka się przemienił? czy uczy tego historja lub religja? Banialuki, mój dobrodzieju, duby smalone i basta!

— Lecz nie zaprzeczysz tego panie Łukaszu, że kukułka nie ściele sobie własnego gniazda, a składa swe jaja do cudzego? zapytał Feliks, młody człowiek, który kilka lat na wsi mięszkał i miał nawet pretensję uchodzić za dobrego strzelca.

— Albożem kiedy prawdzie zaprzeczał? odparł pan Łukasz. Jest to w istocie rzecz zdumiewająca i niepojęta, niemniéj jednak prawdziwa. Szczególne to zjawisko, dało zapewne powód do wszystkich tych baśni, które po dziś dzień krążą o kukułce pomiędzy łatwowiernym ludem. Kukułka rzeczywiście zniosłszy jaja na ziemi, bierze je w dziób i zanosi do gniazda jakiéj drobnéj ptaszyny, która, niedopatrzywszy podstępu, razem je ze swojemi pisklętami wysiaduje. Z czasem pisklę wzrastając, całe prawie gniazdo wypełnia, tak, że prawe potomstwo wypycha, a samo panem gniazda pozostaje. Tak to zwykle robią intruzy! To wszakże jest fałszem, jakoby wyhodowana w ten sposób kukułka, pożerała potem swoją karmicielkę. Ale nie dość tego, jaja te przeniesione w gniazda rozmaitych obcych ptaków, przybierają barwę podobną do koloru właściwego jajom tych ptaków, w których gnieździe się znajdują. Ztąd też kolor jaj kukułki bywa rozmaity.

— Przepraszam że przerwę, zapytał Franciszek, czyliż to zadziwiające podobieństwo nie odbija się także i w upierzeniu, kształcie i obyczajach kukułek?

— Bynajmniéj! Ubarwienie ich w obu płciach jest prawie jednostajne. Wszystkie żywią się owadami, a mianowicie gąsienicami rozmaitych motylów, które z ziemi i roślin zbierają. Są dzikie, ostróżne i samotne; po ziemi prawie nie chodzą, a tylko spuszczą się na nią, chwycą zdobycz i ulatują. Zresztą ptak to nader pospolity, znany prawie we wszystkich częściach świata.

— Ale kukułka należy do ptaków odlatujących na zimę do ciepłych krajów? zapytał nieśmiało przytomny téj rozmowie trzecioklasista.

— Nie inaczéj, mój kawalerze, kukułka jest ptakiem wędrownym. A czy nie wiesz czasem jaki gatunek kukułki u nas zwykle przebywa przez lato?

— *Cuculus canorus*, kukułka pospolita, zawołał malec bez zająknienia.

— Brawo! widocznie bąków waszeć nie zbijałeś i nie napróżnoś się w szkole uczył. A może też mógłbyś mi wyliczyć główne cechy ornitologiczne tego ptaka?

— Dla czego nie? zawołał uszczęśliwiony uczeń, że może popisać się swą erudycją; i począł prędko bez zająknienia recytować: kukułka pospolita należy do rodzaju ptaków dwuparzysto-palcowych, ma dziób mierny, nieco krótszy od głowy, ku końcowi słabo ścieśniony, okrągławo szczytny, cokolwiek łukowaty; paszcza obszerna, nogi krótkie, skrzydła mierne, ogon o dziesięciu sterówkach, długość od dzioba do końca ogona 13 cali; na głowie i grzbiecie popielata, ogon czarny z białemi plamami po bokach, spód biały, ciemno falowany, nogi i oczy żółte....

— Dosyć już, dosyć, opisałeś mój kawalerze kukułkę tak dokładnie, że choć odmalować.

— Przepraszam że przerwę, ozwała się obecna pani G., wszystko to bardzo piękne coście panowie o kukułce mówili, ale niech co chcą sobie gadają, ja wierzę w niektóre przepowiednie, które ptak ten zwiastuje.

— Naprzykład, moja pani, może w to, że słysząc po raz pierwszy na wiosnę kukanie kukułki, koniecznie potrzeba mieć w kieszeni choć grosz, bo w przeciwnym razie, przez cały rok święte pustki w sakiewce będą?

— Nie panie Łukaszu, w takie głupstwa nie wierzę. Ale....

— A więc to może, iż kukułka kukaniem swojem oznajmuje, ile kto lat żyć będzie?

— Nie, w to nie wierzę.

— Więc w to może, że ile razy kukułka zakuka, tyle lat, słysząca to po raz pierwszy na wiosnę dziewczyna, wianek panieński dźwigać będzie musiała?

— Ej, i to nie.

— Rozumiem, więc to zapewne, że kto ją po raz pierwszy posłyszy naczczo, ten przez cały rok nędzę cierpieć będzie?

[1]) Obacz „*Czapla*“ Nr. 17-m roku 1867 Opiekuna Domowego. (*Przyp. Redakcji*).

— Nie doświadczyłam tego.

— Przecież pani nie wierzysz ze złodziejami, że jeżeli na wiosnę zbyt wcześnie, tak że liści nie ma jeszcze na drzewach, ozwie się kukułka, to kradzież w ciągu tego roku nie pójdzie im pomyślnie?

— Dziękuję za porównanie, odrzekła urażona pani G. Nic ze złodziejami nie mam wspólnego.

— Ale bez obrazy, dalibóg że nie odgadnę, pod jakim mianowicie względem przypisujesz pani kukułce dar wieszczy. A — wiem, wierzysz pani, że głos jéj słyszany nad domem, jest zapowiednią śmierci? Cóż,zgadłem?

— Tak, odrzekła p. G., i nietylko to coś pan powiedział jest prawdą, ale nawet widzieć ją we śnie ulatującą ze swego domu, bardzo jest niedobrze, bo to wróży śmierć blizkiéj sercu osoby, np. narzeczonego lub narzeczonéj....

— O biedna kukułko, zawołał pan Łukasz powstając z miejsca, biedna nasza zwiastunko wiosny, zrobiono już z ciebie jastrzębia, puhacza, krogulca, i kto wie, gdyby nie światło prawdziwéj nauki, możeby cię przeistoczono w krokodyla lub hyenę. Ale nauka wyrwała cię ostatecznie z paszczy przesądu; i w obec niéj jesteś takim samym ptakiem, jak słowik, wróbel,lub gołąb'.

Mścisław Kamiński.

PRZYRZĄDY w GOSPODARSTWIE DOMOWEM.

Nowa klapa klozetowa.

Wychodek (Commodite', necessary) jest jedném ze złych koniecznych przy każdym domu mieszkalnym.

Najważniejsze warunki jakie dopełnić należy przy budowie onych, są następujące: winny być wygodnemi, nie znajdować się daleko od sypialni i mieszkań, nie być na przeciągach i zimnemi, nie być zbyt widocznemi a jednakże do znalezienia łatwemi np. w hotelach i banhofach i nakoniec, nie wydawać nieprzyjemnych odorów.

Temu ostatniemu warunkowi zadosyć uczynił *Taber* Amerykanin (of Fall River Massachusetts), przez wynalezienie klapy kształtu odwróconego stożka, jak ją przedstawiają Fig. 1 i 2ga. Jest to jedno z najprostszych urządzeń tego rodzaju, służące do wstrzymywania nieprzyjemnych odorów, wychodzących z kloaki. Klapa ta składa się z pierścienia i dość szerokiego kołnierza (A), którym się o siedzenie klozetu opiera. Od dołu opatrzony jest ów pierścień krótką szyją, do któréj przytwierdzone są ruchomo za pomocą nitów przy (B) widzialnych, dwa léjkowate worki, które złożywszy się z pomocą własnego ciężaru, stanowią hermetyczne zamknięcie, przeciwko wznoszącym się z dołu gazom i odorom. Jak tylko w otwór pierścienia wlejemy jaką ciecz lub ciało stałe wrzucimy, otwierają się natychmiast klapy, jak Fig. 2 pokazuje a skutek nastąpionego ciśnienia—zamykają się wszakże zaraz, skoro wrzucone ciała ustąpiły.

Do neutralizowania czyli zobojętniania nieprzyjemnych zapachów z odchodów ludzkich pochodzących, zalecają także użycie petroleum. Kilka łutów tego oleju, wystarcza do zobojętnienia odoru z exkrementów całéj familji.

Jan Pietraszek.

INTROLIGATORSTWO.

W krajach, w których kultura doszła do rozwoju niepospolitego, oprawa książek udoskonaloną została do tego stopnia, że umiejętność introligatorska, prawie do rzędu sztuk pięknych liczyć się może.

Książka, aby mogła posługiwać długo i nietylko dla pierwszego swego nabywcy ale i dla następnych pokoleń być użyteczną, im większego jest formatu i objętości, tem staranniejszéj wymaga oprawy.

Dobroć oprawy, zależy głównie na umiejętnem sposzyciu pojedyńczych arkuszy, trafnem urządzeniu grzbietu i stosownem przymocowaniu okładek.

Książka dobrze oprawiona, powinna przedstawiać równą wszędzie grubość, to jest nie być ani szerszą ani węższą w grzbiecie, aniżeli przy brzegach, skoro jest zamkniętą.

Otworzona zaś, powinna mieć karty rozłożone spokojnie po obu stronach. Skoro karty podnoszą się wtedy, i wymagają przy czytaniu przytrzymywania ręką, zwłaszcza gdy niedawno jest oprawioną; oprawa jej nie jest wyśmienitą, bodajby zewnątrz była świetną, a pod względem trwałości roboty i jakości użytego doń materjału, nic nawet do życzenia nie zostawiała.

Połączenie i zachowanie wszystkich warunków dobréj oprawy, nie jest rzeczą łatwą i wymaga ze strony introligatora nietylko należytego zrozumienia ich natury, ale i wprawy znakomitéj przy ich zastósowaniu.

Zwykle dwa rodzaje oprawy odróżniamy,—włoski; zależący na tem że grzbiet książki nie jest przymocowany do grzbietu oprawy: ztąd też gdy książka zostanie otworzoną, grzbiet zewnętrzny wygina się w łuk wypukły, a grzbiet saméj książki we wklęsły, oba zaś stanowią rodzaj tuby.

Sposób ten ma tę zaletę: że książka wybornie się otwiera, karty jéj nie sterczą, i grzbiet oprawy nie kurczy się i nie traci gładkości swojéj, ważnéj tak pod względem estetycznym, jako też i użytkowym, gdyż na nim zwykle tytuł dzieła i ozdoby introligatorskie złotem są wytłaczane.

Ale wymaga on większych zachodów i kosztu, a w rękach mniéj wprawnego lub rozumiejącego warunki dobréj oprawy introligatora, ani wdzięku, ani zalet, ani trwałości pożądanéj nie zapewnia.

Sposób angielski zależy na tem, że grzbiet książki z grzbietem oprawy są połączone stale i gdy książka jest otworzoną, grzbiet oprawy stanowi z nim łuk wypukły. Rozumie się samo przez się, że aby książka dobrze się otwierała i karty leżały spokojnie nie wymagając przytrzymywania ich ręką przy czytaniu, gdy książka jest w ten sposób oprawioną; potrzeba niepospolitéj wprawy w wykonaniu oprawy podobnéj.

Niezręczny introligator może to sprawić, że taka oprawa książkę uczyni nieznośną, bo wymagającą ciągłego manewrowania rękami, aby karty się nie roztwierały, co przy pracach literackich, podczas których nieraz potrzeba mieć w około siebie kilka książek otworzonych, byłoby wielce niedogodnem.

Oprócz tego, oprawa podobna źle będąc wykonaną, psuje się bardzo prędko i dzieło na zniszczenie przedwczesne naraża.

Przymocowanie tektury okładek do grzbietu książki, dokonywane jest zazwyczaj za pomocą sznurków poprzecznych, do których karty bywają przyszywane, a końce których to sznurków wklejane są w okładkę. Owe to sznurki stanowiące zawiasy okładek, na grzbiecie oprawy formują poprzeczne wypukłe karby, wedle których grzbiet bywa podzielony na kilka odstępów.

W oprawach lepszych zamiast sznurków owych, bywają używane wązkie tasiemki pargaminu, trwalszego nierównie od wszelkich sznurków i nie dającego owych wypukłości na grzbiecie.

Przy oprawianiu więc dzieł kosztowniejszych, pilną należy zwracać uwagę na warunki rzeczone.

Za wzór doskonałéj, praktycznéj a zarazem niekosztownéj oprawy książek, służą biblje, przez Towarzystwo biblijne angielskie po całym świecie rozsyłane. Biblje te oprawione w Anglji w skórkę cielęcą, otwierają się z łatwością, mają widok schludny i poważny zarazem, z góry uprzedzający o trwałości i doskonałości roboty introligatorskiéj.

Edycje illustrowane zbytkowe, z Francji w gotowéj oprawie nas dochodzące, już nie mają tych zalet co poprzednie, pomimo bowiem zewnętrznéj świetności i kunsztownych ozdób, przy czytaniu bywają niesforne i wymagają albo przytrzymywania kart pnących się do góry, rękami lub jakimś przedmiotem ciężkim. Co i niedogodnem jest i sprawia, że karty prędko się brukają a książka traci na schludności przez to niepomału i przedwcześnie.

Dobre dzieło nietylko jest majątkiem umysłowym, ale i kapitałem materjalnym, łatwo znajdującym nabywcę, jeżeli jest należycie zachowanem.

Jeżeli zdarzy się spotkać dobre dzieło w złéj oprawie, to tak wygląda, jakby ktoś żałował sobie pieniędzy na porządne obuwie, chociaż w eleganckim kapeluszu chodzi.

Książka dobra obiega cały świat, trzeba więc dla niéj stosownego przyodziewku, aby się nie zszarzała przed czasem, i zanim stanie się użyteczną, przez długą cyrkulację nie poszła na makulaturę.

Zasadą ludzi rozumnych kupujących dobre książki, powinno być bezpośrednie oddanie jéj z księgarni do introligatora.

Książka wcześnie oprawiana, daleko dłużéj będzie posługiwać i swéj wartości materjalnéj nie straci.

Kto skąpi na oprawę dzieła, nie ceni go tak jakby powinien, a może nie zna się na jego wartości i dla tego cenić go nie umie.

Od ciężkich opraw starożytnych gdy używano na okładki deszczułek, a na ich obłożenie pargaminu lub grubéj skóry, do teraźniejszych opraw lekkich, wykwintnych i świetnych ogromna dzieli przestrzeń; na powierzchowności zyskały niepomału, a co do trwałości, to inna kwestja; starożytne oprawy zdają się niespożytemi, ale bo też ludzie co oprawiali te książki, mieli ich daleko mniéj, daleko lepszych i myśleli nietylko o sobie ale i o potomnych.

Introligatorstwo w Warszawie kwitnęło niepomału od dawnych czasów. Bibljoteki magnackie dość liczne i kosztowne, wymagały oprawy książek odpowiedniéj, a ztąd dając zajęcie ludziom uzdolnionym w sztuce oprawiania książek, sztukę tę, podniosły u nas do stopnia odpowiedniego. Komu się zdarzyło mieć w rękach księgi z bibljotek krajowych, ten bezwątpienia zwrócił uwagę, na to, że oprawa ich tak pod względem zewnętrznym, jako też praktycznym, w niczem nie ustępuje jednoczesnym zagranicznym tego rodzaju robotom.

Że dziś sztuka ta nietylko nie upadła tutaj, ale owszem stoi na równi z zagranicą, przekonywają liczni dobrzy introligatorowie, a między niemi wyszczególnia się p. Kantor, mający swą pracownię przy ulicy Miodowéj w domu Grabowskich, który obecnie wysyła swe roboty na wystawę przemysłową do Petersburga.

Osoby które oglądały je na składzie w magazynie Biblji Angielskiego Towarzystwa przy ulicy Senatorskiéj, słuszne oddają pochwały oprawie Wzorów sztuki średniowiecznéj w ponsową skórę na sposób angielski, jako robocie sumiennéj, czystéj, praktycznéj i ozdobnéj zarazem. Dzieło Kopernika oprawne w błękitną skórę, z globusem półwypukłym i innemi symbolicznemi ozdobami en relief, astronomji dotyczącemi, oraz obwódką wypukłą je otaczającą, jest arcydziełem kunsztu introligatorskiego pod tym względem, że ozdoby te i insygnja nie są wytłaczane jak zwykle w takich razach maszyną, ale urabiane ręcznie, to jest skóra obciągnięta i naklejona na wypukłościach okładki rękami.

Skoro więc dokładność tych ozdób, czystość roboty i jéj rozmiary, oraz rozmaitość ich rysunku, weźmiemy pod rozwagę, przyznać należy, że trzeba niepospolitego kunsztu i wprawy znakomitéj, aby zadaniu sprostać do tego stopnia, iż oczom własnym nie chce się wierzyć, iż wypukłe te ozdoby nie wyszły z pod formy metalowéj maszyną tłoczonéj, lecz z pod ręki wykonawcy. Ktokolwiek zna się nieco na tego rodzaju pracach, ten może mieć wyobrażenie o trudnościach, jakie w tym razie przezwyciężać potrzeba było, aby robota okazała się bez zarzutu.

Nakoniec Biblja Dore'go w tekście niemieckim, oprawna w błękitny aksamit, z ozdobami i symbolami srebrnemi masyw, grubo wyzłacanemi, wypukłemi, jest okazem kosztownéj, nie wielu dostępnéj oprawy, która materjalnie kto wie, czy nie przewyższa ceny samego dzieła.

Jeżeli oprawa w skórki jasnych barw wymaga wielkiéj staranności przy wykonaniu, aby najmniejsza plamka nie skaziła świetności koloru, co przy użyciu kleju i obracaniu w rękach książki podczas roboty, wcale nie jest rzeczą łatwą; to oprawa takich rozmiarów książki jak Biblja Dore'go w jasno błękitny aksamit, przy wyzłacaniach i przytwierdzaniu ozdób metalowych, wymagała istnego wysilenia się pracownika, żeby okładka zachowała całą swą niepokalaną świeżość tak delikatnego koloru jak błękitny i tak kapryśnéj tkaniny, jaką jest aksamit.

Pod względem więc świetności powierzchownéj, gustu i doboru ozdób, jako też użytych materjałów i jakości wykonania, trzy te księgi formatów najpoważniejszych, bo poczynając od dużego in 4-o do wielkiego foljo, na wystawie rzeczonéj zapewne zaszczytnie będą reprezentować introligatorstwo warszawskie i bezwątpienia zjednają p. Kantorowi zasłużone uznanie.

Tymczasem zaś ujawnić działalność p. Kantora za pomocą niniejszego pisma, miłym poczytaliśmy sobie obowiązkiem, sądząc, że i każdy na innem polu pracownik, rozgłos tego rodzaju zarówno jak i p. Kantor w obecnym razie, poczytaćby powinni za oddanie im danku należnego, przez współobywateli, bez uciekania się do reklamy.

Aleksander Osipowicz.

ELŻBIETA BLACKWELL.

Energja i wytrwałość są podstawami charakteru człowieka. One to pobudzają niezmordowanie na wszelkich drogach życia do mężnych czynów i są dźwignią wszelkich usiłowań ludzkich a można nawet powiedzieć że energja jest wyższym przymiotem od genjuszu, gdyż genjusz tylko wsparty na energji, zdolny jest dokonać dzieł wielkich.

Elżbieta Blackwell okazała właśnie genjusz wsparty na energji, zostawszy *pierwszym doktorem kobietą!*

Urodzona w roku 1820 w mieście Bristol w hrabstwie Sommerset w Anglji, w piątym roku swego życia przybyła do Ameryki i rozpoczęła swoją edukację.

W roku 1835 a piętnastym swego życia boleśnie została dotkniętą stratą kochanego ojca, który umierając zostawił wdowę i sieroty pozbawione środków utrzymania. Wówczas Elżbieta widząc opłakany stan swojéj rodziny, założyła ze starszemi swemi siostrami szkołę żeńską; dochody z tego zakładu po kilku latach zapewniły dostateczne utrzymanie rodzinie Blackwell.

W 22 roku życia powzięła myśl uczenia się medycyny i śmiało przystąpiła do wykonania téj myśli. Chcąc wstąpić do fakultetu medycznego, była zmuszoną uczyć się języka Łacińskiego i Greckiego, których dotychczas nie znała. Dwa lata więc poświęciła na gruntowne nabycie tych języków i przygotowanie się do fakultetu. Nie pozwolono jéj jednakże, jako kobiecie, uczęszczać na kursa medycyny. Nie zrażona tem, Elżbieta ciągle myślała o wykonaniu swego zamiaru. Nie mogąc uczęszczać na publiczne wykłady medycyny, uczyła się prywatnie u różnych doktorów i profesorów. Doktór Allen z Filadelfji, który udzielał p. Blackwell lekcje anatomji, wyjednał jéj pozwolenie assystowania w szpitalu Blackley.

Wkrótce potem wsparta współczuciem publiczności, która podziwiała jej odwagę, uzyskała stanowcze pozwolenie uczęszczania na medycynę do Szkoły Genewskiéj w Nowym-Jorku. W ciągu sześcioletnich kursów utrzymywała się tylko z dawania lekcji; w roku 1840 po napisaniu rozprawy medycznéj: „*Przyczyny szkorbutu u marynarzy*" (którą fakultet Nowo-Jorkski wydał swoim nakładem), pozyskała stopień doktora medycyny i w 29 roku swego życia panna Elżbieta Blackwell zwała się lekarzem i to *pierwszym lekarzem kobietą!*

W roku 1850 zwiedziła Anglję, gdzie ją serdecznie przyjmowano, następnie była we Francji, zkąd powróciwszy, po kilkoletniéj praktyce, w roku 1856 założyła pierwszą akademję medyczną dla kobiet.

Elżbieta Blackwell nie wyszła za mąż, lecz dla osobistéj powagi w miejsce *Miss* (panna) nadano jej tytuł Lady (pani).

Jeżeli tak słaba istota, jaką jest kobieta i to kobieta pozbawiona środków utrzymania, walcząca przez tyle lat z ciężkim niedostatkiem, mogła pokonać przesądy i zyskać tak zaszczytne w świecie stanowisko, czegóżby nie dokonał mężczyzna silnéj woli i pracy.

Zygmunt Feliks.

HUMORESKA.



(Szkolni Koledzy).

GOSPODARZ DOMU: Mój kochany, jakim się to sposobem stało, że widzę cię w takiem... ten... w takiem jak obecnie położeniu, kiedy tymczasem inni koledzy a szczególniéj ja... patrz ... zrobiliśmy karjery! Czy nie wina to jakiego zgubnego nałogu? Mów otwarcie... proszę...

GOŚĆ: O nie!

Lubiłem jasne promienie słońca,
Kochałem zorze rumiane,
Wielbiłem prawdę, piękną bez końca,
Gwiazdy po niebie rozsiane.
Lubiłem słuchać śpiewu słowika,
Marzyć nad brzegiem jeziora,
Lubiłem wietrzyk i szmer strumyka,
Lubiłem ciszę wieczora.

Lubiłem kwiatki, zboża kłosiste,
Łąki i lasy i góry,
Tęcze, błyskawic smugi ogniste,
Grzmoty, pioruny i chmury.
Kochałem ludzi, prawość i cnotę,
Dobro nad życie kochałem,
O, gdzież wy moje wszystkie sny złote...
Patrz, patrz, czem oto zostałem!..

GOSPODARZ DOMU: (do siebie) Wielkim cymbałem! (głośno),
—Rozumiem, zostałeś lirnikiem wioskowym?
„Skonasz grając na lirze!...
Jak powiada Syrokomla— padam do nóg. Ja bo zawsze jestem pospolitym śmiertelnikiem — myśląc ciągle o jutrze, zabezpieczyłym się jako tako przeciwko wszelkim jutrom — i dziś mi nie źle..... jak widzisz.

☛ Patrz Dodatek.

Dodatek do Nru 20go Opiekuna Domowego 1870 r.

RADY DLA RODZICÓW
O fizycznem wychowywaniu dzieci
W PIERWSZYCH SIEDMIU LATACH ICH ŻYCIA.

1. Kąpiel nowonarodzonego dziecięcia, powinna tak być ciepłą, aby obnażony łokieć ręki w niéj zanurzony, żadnéj nie doznawał przykrości, to jest, powinna mieć 27° R. a trwać około dziesięciu minut. Kąpielą taką przy jednoczesnem namaszczaniu ciała tłuszczem obojętnym i wycieraniu starem płótnem, usuwamy maź pokrywającą skórę noworodka.

2. Unikać należy odwiecznego zwyczaju powijania, utrudzającego oddychanie, możność łatwego wypróżniania i wolnego poruszania części ciała.

3. Matka, która sama, bez przyczyn szczególnych nie karmi swe dziecię własną piersią, grzeszy przeciwko niemu i sobie saméj; w skutku bowiem tego, naraża się na rozmaite choroby, których liczba w teraźniejszym wieku znacznie się z tego powodu powiększyła. Grzeszy nadto przeciwko dziecięciu, odmawiając mu pokarm, który dla niego jest najodpowiedniejszym i przygotowanym przez dobroczynną naturę i nakoniec grzeszy przeciw przyszłym, wydać się na świat mającym dzieciom.

4. Zaziębienie, zły i nieprawidłowy sposób życia karmiącéj, a najbardziéj wzruszenia umysłu, zmieniają własności mleka i wywierają wielki wpływ na stan zdrowia dziecięcia. Po zajściu jednéj z powyższych przyczyn wpływających na zmianę pokarmu, karmiąca powinna pokarm zestrzykać i dopiero w kwadrans dziecięciu pierś podać.

5. Przy karmieniu dzieci na dwie szczególniéj ostróżności należy baczną zwracać uwagę: pierwsze, pierś nie powinna być środkiem uspokajania dziecka, lecz podawać ją należy jednostajnie co dwie do trzech godzin, a w porze nocnéj co cztery godziny. Niespokojność dziecięcia, wydarzająca się w przestankach, nie oznacza głodu, ale najczęściéj wywołana jest w skutek krępowania dzieci w powijakach lub przemoczeniem pieluch, lub nakoniec stanem niezdrowia; powtóre, karmiąca nie powinna nigdy wspólnie z dzieckiem sypiać.

6. Sztuczne karmienie, chociażby najściśléj i najregularniéj było prowadzone, nie może godnie zastąpić naturalnego i tem prędszy i gorszy wywiera wpływ na dziecię, im ono jest młodsze. Przy sztucznem karmieniu czy to mlekiem zwierzęcem, czy zupą Liebiga lub innemi mieszaninami, zdarzają się po większéj części cierpienia przewodu pokarmowego jako to: niestrawność, rznięcie, zwolnienie, zapalenie kiszek ostre i przewlokłe i tak daléj, w skutek których następuje wyniszczenie, niemowlę prędko do grobu prowadzące.

7. Wyrzynanie się zębów u dzieci jest ważną epoką ich życia, rodzice pilnie zważać powinni na ten perjod. Czasem przypadłości towarzyszące zębowaniu, są nieznaczące i często bez uwagi matki lub dozorujących zęby okazują się, w innych atoli razach przyłączają się najrozmaitsze powikłania chorobne, które nie zawsze z samego zębowania, ale często z innych przyczyn pochodzą; w takim to razie szczegółowe i sumienne zbadanie ze strony lekarza, jest niezbędnem, bo prowadzi do właściwego ocenienia chorobnego stanu, wyprowadzenia rzetelnych wniosków i dania odpowiedniéj pomocy.

8. Póki dziecię nie dostanie sześciu do ośmiu zębów, rozumie się, jeśli tak ze strony matki jako i dziecięcia żadnéj nie okazuje się ważnéj przeszkody, dziecię karmić się powinno tylko mlekiem matki lub mamki; po okazaniu się onych, natura sama wskazuje, że dziecię nie potrzebuje macierzyńskiego, lecz, że stalszym pokarmem żywić się może. Pora ta przypada najczęściéj pomiędzy dziesiątym a szesnastym miesiącem. Dłuższe karmienie, czyni dzieci zanadto tłustemi i skłonnemi do chorób.

9. Kiedy natura przez udzielenie zębów wskaże, iż dziecię stalszemi żyć powinno pokarmami, należy głównie zważać na ilość i jakość pokarmów; co do pierwszego, tylko tyle dzieciom należy dawać pokarmu, ile go strawić mogą. Fałszywe to jest zdanie, jakoby dzieci tem były silniejsze, im więcéj jedzą. Zbytnia ilość jakiegobądź pokarmu, osłabia i sprowadza choroby.

10. Ponieważ człowiek żywi się dwoma gatunkami pokarmów, to jest roślinnemi i zwierzęcemi, zatem i w młodocianem hodowaniu onego, koniecznie oba te rodzaje pokarmów stósowane być winny. Mleko świeże jest zapewne najzdrowszym pokarmem dla dziecięcia odstawionego od piersi, ale ciągle użyte, sprawią kwasy żołądkowe, osłabienie trawienia, wiatry, odbijanie, stolce zielone i wymioty; wtedy więc należy dawać naprzemian i rosołki a nawet rosół z żółtkiem, dodając tak do mleka jako i rosołu bułkę, sucharek, rozgotowany ryż lub drobną kaszkę; taka to djeta zachowaną być winna przez ośm do dziesięciu tygodni po odsadzeniu od piersia. Póżniéj już przejść można do pokarmów stalszych.

11. Przy końcu drugiego roku, gdy dziecię mieć będzie trzonowe zęby, najlepiéj jest dawać mięsa kruche a nie tłuste. W ogóle, dzieciom tłustym należy więcéj dawać pokarmów roślinnych niż mięsnych, słabym zaś więcéj mięsnych, mając jednak na uwadze pewne chorobliwe usposobienia lub objawy, jakoto: skrofuliczne, rachityczne, przy których pewna ściślejsza djeta się wskazuje.

12. Jarzyny, jakoto: rzepa, marchew, pasternak, kapusta, jarmuż, kartofle są mniej pożywne, sprawują wiatry i nie łatwe są do strawienia i dla tego dzieciom, a szczególniéj słabym, dawać ich nie należy. Nie wspominam już o fakcie pewnym i każdemu prawie znanym, że karmienie wyłącznie kartoflami, przyczynia wiele chorób i ogólne wychudnienie.

13. Dla młodych i słabowitych dzieci, owoce strączkowe są szkodliwe; w czwartym lub piątym roku można je dawać młode i świeże, byle z łuski były obrane i dobrze przyrządzone.

14. Owoce cukrem swoim dają pożywność, a zatem te są więcéj karmiące, które mają miąższość cukrowatą. Owoce kwaskowate gaszą pragnienie, chłodzą i zmniejszają gorączkę. Gdy dzieci zbyt często używają owoców, dostają wiatrów, boleści, rozwolnienia, womit i t. d. Jarzyny niegotowane prędzéj i częściéj jeszcze te chorobne zjawiska sprowadzają, a to z przyczyny większéj ilości powietrza w nich zawartego. Dojrzałe i dobrego gatunku owoce są dla dzieci zdrowych, skłonnych do zatkania stolca prawdziwem i najlepszem lekarstwem, niedojrzałe w ogóle dla wszystkich są szkodliwe. Jabłka i gruszki należy dla dzieci obierać ze skórki, ta albowiem najtrudniejszą jest do strawienia.

15. Ciasta zawierające w sobie wiele masła, jaj, tak zwane cukrowe, tłuste, mianowicie Francuzkie są dzieciom nader szkodliwe. Ciasta z mąki pszennéj bez tłustości są pożywne i byle nie były gorące, są dla dzieci najodpowiedniejsze. Dla dzieci trzechletnich, chleb żytni dobrze wypieczony jest zdrowy; jednak te, które cierpią Angielską chorobę nie powinny dostawać chleba lub przynajmniéj bardzo mało.

16. Ciepłe w ogóle napoje jakiegobądź imienia, osłabiają trawienie; należy więc unikać częstego takowych dawania, a wtedy rzadko dawane, służą ku zdrowiu. Najzdrowszym dla dzieci napojem jest czysta, nie zbyt zimna woda.

17. Herbata Chińska, rumianek, kwiat bzowy są dla dzieci niepotrzebne i szkodliwe i tylko wrazie choroby podawane być winny.

18. Lekki odwar niezbyt wypalonéj kawy, z dodatkiem śmietanki lub mleka, jest dla dzieci pożywnym pokarmem, byle nie często go dawać. Czekolada z samego kakao z cukrem, w mleku gotowana i w małéj dawana ilości, jest zdrową i podawana parę razy w tygodniu—pożyteczną; czekolada z wanillą, zdrowym nie daje się nigdy.

19. Dzieciom wychudłym można podawać piwo lekkie, a lepiéj jeszcze podbijane żółtkiem. Wino nie jest napojem ale lekarstwem, w pewnych więc tylko chorobliwych wypadkach, za wskazaniem lekarza może być udzielane. Wódka jest dla dzieci bardzo szkodliwą.

20. Ogólne prawidła karmienia dzieci po odsadzeniu od piersi są następne:

a). Należy je przyzwyczajać do prawidłowego o pewnych godzinach karmienia, gdy bowiem ciągle jedzą, muszą chorować i nędznieć.

b). Naraz nie dawać im dużo, tyle tylko, aby zaspokoiły łaknienie.

c). Nie dawać wieczorem mięsa i pokarmów trudnych do strawienia, oraz nigdy ich do jedzenia nie budzić.

d). Podczas jedzenia pić nie dawać i dopiero w niejaki czas po jedzeniu dozwolić im napoju.

e). Nie pozwalać na karmienie z ust innéj osoby.

f). Naczynia, w których przygotowują się pokarmy, powinny być czyste i nie metalowe.

21. Ruch ciała dla dzieci jest koniecznym, odzienie więc powinny mieć stósowne, aby im w niczem wzrostu i ruchu nie tamowało. Brzuch i nogi niechaj będą ciepléj utrzymywane, szyja zaś, piersi, głowa tylko w czasie zimna niechaj będą okryte, w innym zaś czasie powinny być odsłonięte. Pończoszki często zmieniać należy, osobliwie jeśli są zmoczone. Trzewiczki dla dzieci nie chodzących jeszcze, są zbyteczne i szkodliwe. W ogóle, odzież powinna być zastósowana do ciepłoty powietrza i wieku dziecięcia.

22. Powietrze jest głównem źródłem życia ludzkiego, dla tego szczególną na to zwracam uwagę rodziców. W czasie pogody, dziecię na wolne powietrze wynosić należy. Noworodki zrodzone w letnich miesiącach, można wynosić na powietrze codziennie, w zimie jednakże należy zachować ostróżność i przed dziesiątym tygodniem nie wynosić ich na wolne powietrze, nawet podczas operującego słońca. Dzieci odhodowane, powinny pozostawać na wolnem i ciepłem powietrzu, chociażby całemi dniami, szczególniéj w ogrodach. Powietrze zepsute, wilgotne i zimne jest szkodliwe i powoduje rozmaite choroby. Przewietrzanie pokoju dziecinnego, powinno być codzienne przez otwieranie okna, w którym to czasie dziecko do innego pokoju przechodzić powinno. Temperatura w pokoju niechaj będzie umiarkowana 15^0 R. Zbytnie gorąco osłabia i sprowadza rozmaite cierpienia.

23. Czystość ciała jest warunkiem zdrowia i dlatego kąpiele są konieczne. W drugim roku 3 do 4 razy na tydzień powtarzana kąpiel dostateczną bywa, od trzeciego roku wystarczają dwie kąpiele tygodniowe, dla utrzymania skóry w czystości i naturalnym przeziewie. Ocierania dzieci chłodną wodą jako środek hygieniczny, powinny być robione metodycznie i tylko przy pewnych przez lekarza wskazanych warunkach.

24. Hartowanie dzieci przez lekkie odziewanie i wypuszczanie na powietrze wilgotne i zimne jest naganne, bo jakkolwiek dzieci, które przebyły tego rodzaju ćwiczenia, później nie łatwo ulegają zewnętrznym wpływom szkodliwym, jednakże korzyści ztąd stosunkowo są małe i wiele następnych chorób temu rodzajowi wychowania przypisać należy. W tym względzie i to nadmienić muszę, że w ogóle przy myśli hartowania dzieci, należy dobrze poznać istotę mającą uledz podobnego rodzaju ćwiczeniom; trzeba zbadać jéj skłonności i usposobienia do chorób, siłę organizmu i innych wiele okoliczności, a wtedy przy wskazanych przez lekarza warunkach, pewnéj metodzie i ostróżnościach zastosowywać można owe hartujące ćwiczenia.

25. Przy noszeniu dzieci trzeba mieć na względzie, ażeby nie ciągle noszone były na jednym ręku, ale przekładane z ręki na rękę; w przeciwnym bowiem razie, dzieci noszone ciągle na jednym ręku mogą podledz skrzywieniu kolumny pacierzowéj i dostać nierówne łopatki. Dla ułatwienia nauki chodzenia, wymyślono sztuczne przyrządy: paski, kołowrotki, stojaczki i t. d., lecz wszystkie te przyrządy są zbyteczne, a nawet mogą być szkodliwe i tak: paski ściskają piersi i rączki w górę podnoszą, kołowrotki piersi gniotą, najlepiéj więc sadzić dziecię na dywanie, i otoczyć one przedmiotami, którychby chwytać się mogło, tym sposobem dziecię nabiera śmiałości i stopniowo siłę wykształca; niezłem także jest prowadzanie dzieci za rękę.

26. Doktór Edward Jenner w roku 1798 wyrzekł zdanie na wielu doświadczeniach oparte: że dzieci mające zaszczepioną ospę krowią, nie podlegają ospie naturalnéj. To zdanie Jennera jest tak pewne, że nikt o tem dziś nie wątpi i wszyscy imię jego jako dobroczyńcy rodu ludzkiego z uwielbieniem wspominają. W nowszych czasach wiele czyniono zarzutów przeciw szczepieniu ospy; i tak: zarzucano, że dzieci po szczepieniu ospy dostają wrzodów, wiele cierpią i nawet umierają. Wypadki te nadzwyczaj rzadkie, a jeżeli mają miejsce, to przyczyn onych szukać należy w nienormalnych własnościach limfy ospowéj, w nieprawidłowem szczepieniu, w pewnem indywidualnem usposobieniu i innych tym podobnych okolicznościach, a nie w samym wpływie szczepienia. Następnie zarzucano, że szczepienie ospy rozwija Angielską i skrofuliczną chorobę, lecz zarzut ten nie ma zasady, albowiem doświadczenie uczy, że te choroby rozwijają się i po naturalnéj ospie, co większa, bywają zdarzenia, że po szczepieniu ustają. Zarzucano nareszcie, że ospa szczepiona nie jest w zupełności ochraniającą, gdyż bywają wypadki, że dzieci pomimo szczepienia dostawały naturalnéj ospy, (chociaż nie tak srogiéj); na zarzut ten nauka i doświadczenie odpowiada: że rzeczywiście jad ospowy przechodząc przez wiele generacji, traci w pewnym stopniu ową siłę zachowawczą i zbawienną i dlatego potrzeba po upływie pewnych lat od 10 do 15 powtórnie ospę szczepić (rewakcynować). W tym także celu, to jest dla wzmocnienia siły ochronnéj wakcyny, a również aby przez zdejmowanie z rączek dzieci podejrzanych o inne choroby nie przeszczepiać innych chorób, wprowadzoną została w użycie limfa retrowakcynowana, to jest odrodzona przez szczepienie na krowach lub cielętach; taka limfa ospowa jest najczystszą, działanie onéj jest pewne i wolna jest od wszelkich chorobliwych przymieszek. Rodzice więc koniecznie dla dobra swoich dzieci starać się powinni, aby im ospę zaszczepiono, dla pewności zaś nie odrzucać po pewnych latach przeszczepienia. Szczepienie niechaj uskutecznianem będzie limfą retrowakcynowaną; po zaszczepieniu zachować należy pewne prawidła i ostróżności; i tak: zważać, aby dziecko ospy nie zdrapywało, nie było narażone na wilgotne, zimne lub zbyt gorące powietrze. W czasie gorączki bywającéj po szczepieniu, jeśli ona jest silniejszą, a która przypada zwykle między ósmym i jedenastym dniem, dawać należy napoje chłodzące, kwaskowate, a przytem jeżeli stolec jest zaparty, dać lekarstwo przeczyszczające z rumbarbarum i kremotartary, trzy razy na dzień na koniec noża. Czasami po szczepieniu ospy, ramię mocno nabrzęka, w tym wypadku przykładać trzeba szmatkę w czystem ciepłem mleku zmaczaną. Niekiedy dwunastego dnia za pęknięciem wyrzutów ospowych, z przyczyny przy-

lepienia koszulki i oderwania takowéj, formują się wrzody jątrzące, na to dosyć przykładać maść woskową. Szczepić ospę można w każdéj porze roku, a szczególniéj w razie okazania się panującéj naturalnéj ospy. Dziecię nie mające trzech miesięcy, szczepić nie należy.

27. Między chorobami dziecinnemi, najczęściéj między ludnością naszą objawiającemi się, leczyć należy chorobę skrofuliczną, rozpoczynającą się zwykle po drugim roku życia. Przyczyny téj choroby są dysponujce czyli dające powód do usposobienia skrofulicznego i powodowe, czyli takie które w dziecku usposobionem do skrofułów samą chorobę wzbudzają. Nie masz wątpliwości, że powietrze wilgotne, zanieczyszczone wyziewami pochodzącymi z fermentacji lub gnicia istot rozkładowi uległych, najwięcéj daje powodów do rozwijania choroby skrofulicznéj; ztąd to pochodzi, że choroba ta najczęściéj gości w domach nędzy, podrzudków, sierot, w krajach położonych między, bagnami, wodami, jak naprzykład Wielka Brytanja, Holandja. Lecz najważniejszą pono przyczyną skrofułów jest pochodzenie dzieci z rodziców niezdrowych. Jak nie masz wątpliwości, że niektóre przymioty cielesne, jako też zdolności, konstytucja i temperamenty rodziców przechodzą w dzieci, tak też niektóre choroby, a przynajmniéj skłonności do nich są spadkiem dzieci po rodzicach. Prawo to najwidoczniéj stosuje się do choroby w mowie będącéj. Ale nietylko same skrofuły dzieci po rodzicach dziedziczą, są i inne choroby, które się przelewają z pokolenia na pokolenie, co więcéj ojciec prowadzący życie rozwiązłe, kładzie zaród téj choroby w swoje dziecię i ta biedna istota pokutuje potem za grzechy jego. Usposobienie skrofuliczne nie koniecznie przechodzi w samą skrofuliczną chorobę, przeciwnie, zdrowe i odpowiednie wychowanie nie tylko zaród wstrzymać może i nie pozwoli mu się rozwinąć, ale nadto zniszczyć go zdoła; i dlatego to szczególny nacisk kładę na ten przedmiot, przedstawiając, że przy dobrze prowadzonem wychowaniu, możemy jeszcze ratować to przyszłe pokolenie od skarłowacenia i cierpień. Następujące przyczyny wzbudzają chorobę skrofuliczną: brak pożywienia lub nieodpowiednie onego użycie, powietrze niezdrowe, zaniedbanie ochędóstwa, brak ruchu, przebyte ciężkie choroby, zawczesne uczenie dzieci, zwłaszcza pojętnych i inne. Chcąc zniszczyć zarody téj choroby i nie dozwolić rozwijać się onéj, radzę: skrofulicznym dzieciom nie dawać pokarmów mącznych, korzennych, niestrawnych, jakoto: mięsa tłustego, mocno solonego, wędzonek, wieprzowiny, gęsiny, klusek, grochu, świeżego chleba, sera, śmietany i jaj na twardo gotowanych. Natomiast dawać należy wszelkiego rodzaju jarzyny, jako to: kalafiory, marchew, pasternak, kalarepę i t. p. rosół z cielęciny, wołowego mięsa, kurcząt, galaretę z nóżek cielęcych, kompoty z dojrzałych owoców, kaszkę drobną i t. p. pokarmy łatwe do strawienia. Za napój najzdrowsza woda zdrojowa lub piwo lekkie dobrze wyrobione, woda selcerska na pół z mlekiem. Czystość około dziecięcia zachować jak największą, bieliznę przynajmniéj trzy razy na tydzień odmieniać, posłanie urządzać nie na pierzach, a na materacu lub sienniku. Mieszkanie powinno być większą część dnia słońcem oświetlone, a nadto dla odświeżenia powietrza często w niem okna otwierać należy. Ruch i ćwiczenia ciała są głównemi środkami leczenia choroby i usposobienia skrofulicznego, tu więc zwracam uwagę rodziców na gimnastykę, która prawidłowo prowadzona, wielką korzyść przynieść może. Nie mało dopomaga temu ruch na wolnem, świeżem powietrzu w ogrodach, na wsi i tak daléj. Najważniejszym środkiem dyetetycznym leczenia téj choroby są: kąpiele, obmywanie ciała zimną wodą i nacieranie flanelą. Co się tyczy wewnętrznych czysto medycznych środków, wybór tych zależy od wielu okoliczności, zostawiony więc winien być domowemu lekarzowi do wyboru.

28. Nakoniec zwracam uwagę rodziców, ażeby zawsze pamiętali o wykształceniu pierwéj sił ciała, zanim o rozwijaniu umysłu pomyślą. Źle czynią rodzice nękający dzieci przed szóstym rokiem nauką, albowiem o ile umysł się podnosi o tyle ciało upada i tym sposobem sprawdza się owo przysłowie: „mądre dzieci nie chowają się.” Prócz tego wychowanie umysłowe, powinno odpowiadać siłom cielesnym i rozwinięciu somatycznemu dziecięcia, a idąc według tego prawidła, dojdziemy do pożądanych rezultatów, w przeciwnym bowiem razie lub przy chorobliwym stanie mózgu, nie w porę zbyt wczesne lub zanadto usilne prace umysłowe, przyczyniają ciężkie choroby lub nawet stają się przyczyną przedwczesnego zgonu.

Dr. *Aleksander Przystański.*

MIESIĄC MARYI.

Wytryśnij ziemio w różane kwiecie,
Czarowną wonią napełnij świat;
Co najpiękniejszych wyszukaj szat,
Z tego się wieniec Maryi splecie.
Wieniec Majowy, jasny jak zorza.
A tak niewinny jak dziecka śpiew,
A taki miły, jak rajski wiew,—
Dla Pani Niebios, dla Gwiazdy morza.
　　Za łask tysiące które nam daje,
　　Za to że Matką jest Chrystusową,
　　Że starła głowę piekielnéj żmji—
　　Niech wszystkie ludy i wszystkie kraje,
　　Uderzą czołem przed Tą Królową,
　　I niech poświęcą—Miesiąc Maryi.
Zatętnij serce i pójdź w zapasy,
Rozpocznij z ziemią o piękno bój;
Pokaż że nad twój serdeczny strój,
Nie ma na świecie wdzięczniejszéj krasy!
Starcy, młodzieńcy, dziewice, dziatki—
W głębi swoich piersi zanurzcie dłoń!
I strójcie Matki niebiańską skroń,
W najdroższe fijołki, róże, bławatki.
　　Za Jéj pociechy, za Jéj pieszczoty,
　　Za to co łzy nam z oczu ociera—
　　Ach, Téj śród ciernia Boskiéj lilji,
　　Zwijajmy wieniec i bukiet z cnoty;
　　Niech nam nad pieśnią i głos zamiera,
　　Śpiewajmy—boć to: Miesiąc Maryi!

Ksawery Drużba.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Gapiątko z Saint-Flour, komedja w 1 akcie pp. Bayard i Lemoine tłómaczona z Francuzkiego. Dalsze występy panny Romany Popiel, artystki Teatru Lwowskiego.

I znowu z powodu występu panny Popiel, mieliśmy w dniu 13 Maja b. r. na scenie Teatru Rozmaitości wznowioną jednoaktową komedję p. t. „*Gapiątko z Saint-Flour,*” w której tytułową rolę przedstawiła powyższa artystka.

Opowiedzmy przedewszystkiem pokrótce treść téj *komedji*, która właściwie jest sobie tylko farsą, o tyle wesołą, o ile jest dobrze graną.

W jednéj z odleglejszych prowincji Francji, zwanéj Auvergne, słynnéj z powszechnéj ciemnoty mieszkańców, która u Francuzów weszła w przysłowie, we własnym zamku mieszkają baronowstwo de Balainville (p. Mazurowska, p. Grzywiński). Małżonkowie ci, już w podeszłym wieku, uczciwi, ale bardzo poziomego wykształcenia umysłowego—mają córkę przybraną, którą niemowlęciem przyjąwszy za własne dziecko, kochają szczerem sercem jak swoją jedynaczkę, z całem wylaniem prawdziwéj rodzicielskiéj miłości... Helena, tak się nazywała ich przybrana córka (panna Popiel) jest dziewczęciem ładnem, niewinnem, dobrze wycho-

wanem, z sercem czystem, którego nie skaził oddech brudnego świata. Naturalnie, rodzice zaczynają myśléć o mężu dla swojéj jedynaczki. Było jednak dla nich i dla panny to szczęśliwe położenie, że przyjaciel ich mieszkający, zdaje się w Paryżu, umyślnie przysyła swojego syna Fryderyka (p. Kwieciński), do zamku baronowstwa, ażeby dwoje młodych ludzi poznało się, pokochało i połączyło węzłem małżeńskim. Owóż tedy Fryderyk przyjeżdża. Żywe usposobienie młodego kawalera, zupełna nieznajomość form towarzyskich, jego rubaszność i całe postępowanie, nacechowane brakiem wszelkiego wychowania — odstręcza bezwarunkowo rodziców, ale pannę nie tylko nie razi, lecz owszem, Helena, instynktem odgaduje w nim serce uczciwe i zacne, a przytem oceniając szlachetne i niczem nie dające się krępować porywy młodzieńczéj duszy, zapala się dla tego trzpiota. Miłości jednak téj nie odkrywa rodzicom wyraźnie, gdyż Fryderyk swoimi wybrykami tak zraził starego barona i baronowę, że ci, ani już słyszeć o jego małżeństwie z Heleną, nie chcą. W takiem położeniu rzeczy, przyjeżdża do zamku z Paryża, jako konkurent do ręki Heleny Leonard Richardet (p. Szymanowski), protegowany przez swego stryja, czy ojca. Richardet jest jeden z tych młodych ludzi, którzy wszędzie wyrastają, chociaż ich nigdzie nikt nie sieje i którzy są prawdziwym ciężarem i zakałą każdego społeczeństwa. Młody ale... głupi, pełen pretensyi, ale niezdolny do niczego, samochwalca, łgarz—jednem słowem nędzarz moralny—robi jak najgorsze wrażenie na Helenie, ale niedaleko widzącym rodzicom, umiał się tak podobać, że ci, nie zważając na nic, przyrzekają mu rękę córki Heleny i uważają go już prawie za swojego zięcia. Gdy się to dzieje, Helena otrzymuje list, podobno od przyjaciółki, z którego dowiaduje się, że Fryderyk, którego ona pokochała, umyślnie udaje nieokrzesanego trzpiota, dlatego, że nie chce poślubić *głupiéj owerjanki*, i tylko zmuszony przez swego ojca, przyjechał do zamku baronowstwa.

Ta wiadomość boleśnie dotknęła Helenę. Rozżalona, zezwala na małżeństwo swoje z Leonardem Richardet i zdziwionemu Fryderykowi wyrzuca w oczy jego nieszlachetny postępek. Fryderyk chce natychmiast opuścić zamek — wyjeżdżając jednak powozem, sowicie wynagradza furmana, aby ten zawadził o wrota i złamał koło. Tak się też i dzieje, a Fryderyk udając potłuczonego, wraca, niesiony na rękach do zamku, gdzie otaczają go opieką. Tak więc, Fryderyk, ma sposobność objaśnić rzecz całą Helenie, która się od niego dowiaduje, że wtedy nazywał ją *głupią owernjanką*, gdy jéj jeszcze nie znał i nie widział, że Leonard, którego właśnie przed chwilą tu spotkał, ukartował całą tę intrygę, o czem się Helena przekonywa, słuchając w przybocznym pokoju, rozmowy dwóch młodych ludzi, że on (Fryderyk), kocha ją gorąco i pragnie całą duszą zostać jéj mężem. Helena zatem postanawia, niewinnie, zemścić się na Leonardzie Richardet. Będąc już jego narzeczoną, udaje przed nim, zupełnie prostą dziewczynę, prawdziwe *gapiątko* wiejskie. Takim sposobem, wprowadza go w bardzo komiczny ambaras i w nader śmieszne położenie... a w końcu z całą udaną naiwnością oświadcza mu, że niema wcale posagu i że ta bogata, o któréj on myślał, to jest jéj kuzynka Henryka, mieszkająca po drugiéj stronie rzeki. Rzecz prosta — wszystko się w końcu wyjaśnia i Fryderyk zostaje mężem Heleny, a Leonard Richardet wystrychnięty na dudka, tembardziéj, że owa Henryka, o którą on się w dobréj wierze zapytuje—jest oddawna mężatką, któréj baron już czwartego syna, w tym roku do chrztu trzymał.

Jest to treść tego rodzaju, że w opowiadaniu zdaje się dość długa, a na scenie wcale krótka. Właściwie mówiąc, jest w téj komedji jedna tylko scena, mianowicie, kiedy Helena gra role *gapiątka* przed Richardetem. Inne, nie dają żadnego pola do rozwinięcia swojego aktorskiego talentu, wyjąwszy roli zaufanego służącego (p. Damse), którego artysta ten grał wybornie, ale sama postać jest spowszechniała, nie budzi wielkiego interesu—i tylko w sympatycznéj grze p. Damsego nabierała pewnego humoru. Z początku komedji, rola Fryderyka (p. Kwieciński) obiecywała coś więcéj, ale niebawem zeszła na zwyczajne pole oddawna znanych i zużytych szczegółów i efektów.

Panna Romana Popiel przedstawiła rolę Heleny. Wdzięk, swoboda, naiwność, naturalność, cechowały grę téj artystki, a w scenie, gdy udaje *gapiątko* — grała z całą finezją, z wybornem pojęciem charakteru wiejskiego, niewinnego dziewczęcia — tyle tam było prawdy i natury, aż do złudzenia... Scenie téj, bezwarunkowo, nic nie mamy do zarzucenia, ale z tem wszystkiem, czujemy się w obowiązku, zrobić tę uwagę nadobnéj artystce, że w poprzedniéj scenie, gdy się dowiaduje o strasznym wypadku, któremu uległ jéj kochanek Fryderyk, gdy go nawet niosą na rękach omdlałego—w obec takiéj okropnéj wiadomości, graniczącéj ze śmiercią, kochająca, choć obrażona kobieta, inaczéj się zachowywa... Panna Popiel przyjmuje tę wiadomość za nadto obojętnie, a właśnie, byłoby bardzo naturalnem, żeby miłość w sercu młodéj dziewczyny w obliczu nieszczęścia, jakie dotknęło jéj zrekuzowanego kochanka—inaczéj zajaśniała na twarzy, w oczach, w ruchach, w całem znalezieniu się.

* * *

Na kilka dni przed wystąpieniem w powyższéj komedji, panna Popiel występowała w „Ślubach Panieńskich” 5-o aktowéj komedji Fredry, przedstawiając rolę Klary, którą jak wiadomo, pani Bakałowicz, z takim niezrównanym talentem u nas przedstawia.

Otóż musimy wyznać szczerze, iż panna Popiel w roli Klary, nie zachwyciła nas zupełnie. Naturalnie, taka artystka nie zeszpeci roli, ale według naszego zdania panna Popiel, nie dobrze zrozumiała ogólny charakter i postać Klary tak naiwną, jak ją artystka mieć chciała, nie może być... Ze wszystkich ról, jakie na naszéj scenie przedstawiła panna Popiel, rola Klary wychodzi najsłabiéj, powiemy nawet, zupełnie blado. Zdaje nam się, że role tego rodzaju, jak Klara, nie będą nigdy specjalnością artystyczną panny Popiel, która raczy uwierzyć, że talent aktora, choćby najwyższy, nie do wszystkich ról jest odpowiedni, a artystów o uniwersalnym talencie, nie było, nie ma i nie będzie....

Panna Popiel, ma dobitnie określoną przyszłość

artystyczną — i nie potrzebujemy wcale mieć pretensji do nazwiska proroków, gdy powiemy: że w rolach *rzewno-naiwnych, jeżeli uboczne okoliczności źle nie wpłyną* — będzie prawdziwą aktorską znakomitością...

Jeżeli nas pamięć nie myli, powiedzieliśmy już to samo o téj artystce, zaraz po pierwszem wystąpieniu w komedji, „Pociecha Rodziny.”

M. Dzikowski.

Wiadomości Techniczne.

— **Użyteczność boraksu.** W Holandji i Belgji praczki słynne z wybornego prania, używają do téj czynności w miejsce zwykłéj sody oczyszczonego boraksu (boran sody), biorąc dobrą garść téj soli sproszkowanéj na 10 galonów (około 45 ½ kwart) wrzącéj wody. Oszczędzają przez to prawie połowę mydła. We wszystkich większych pralniach, trzymają się tegoż samego sposobu. Do prania koronek, batystów, muślinu i t. p. używa się większéj ilości buraksu; do krynolin, spódnic i t. d., które muszą być krochmalone, potrzebny jest silny roztwór téj soli. Boraks w zupełności nie szkodzi tkaninom; najtwardszą wodę zmiękcza i dlatego powinien się znajdować na każdéj toalecie. Służy oprócz tego do czyszczenia włosów i stanowi wyborny proszek do zębów; w gorących krajach używanym jest w połączeniu z kwasem winnym i dwuwęglanem sody (proszki burzące) do przyrządzania chłodzącego napoju. Wiadomo, że twarda woda niezdatną jest do herbaty; otóż za pomocą proszku boraksowego (łyżeczka kawiana do zwykłéj wielkości samowara), który przez zagotowanie w niéj się rozpuści, można wodę zmiękczyć i oszczędzić w ten sposób przynajmniéj ⅕ część herbaty.

— **Sposób zabezpieczenia mięsa, ryb, owoców i t. p. na czas dłuższy od zepsucia.** Cirio, handlarz słoniną we Florencji, wynalazł sposób przechowywania mięsa, ryb, owoców, jarzyn i innych wiktuałów przez miesiące i lata w stanie świeżym, za który na ostatniéj wystawie Paryzkiéj (1867 roku) otrzymał złoty medal. Sposób ten jest bardzo prosty. Przeznaczony do przechowania przedmiot, wkłada się do naczynia metalowego, hermetycznie się zamykającego i będącego w łączności z jednéj strony z machiną pneumatyczną, z drugiéj zaś z naczyniem obejmującem słaby roztwór soli kuchennéj, do któréj, chcąc nadać mięsu ciemniejszy kolor, dodać można trochę saletry. Naprzód poddaje się mięso lub inny przedmiot działaniu machiny pneumatycznéj, a wyciągnąwszy powietrze do 5 milimetrów, zamyka się kran od strony machiny i natomiast otwiera od naczynia z roztworem, który rurką spływać będzie do mięsa. Stósownie do tego jak wielkim jest kawał konserwowanego mięsa, trzyma się go dłużéj albo krócéj w roztworze, nigdy jednak więcéj jak przez kilka minut. Wtedy wyjmuje się mięso z naczynia i wiesza na wolnem powietrzu dla obeschnięcia. Po kilku już dniach, można je zapakować i w najdalszą wysłać podróż; bez obawy narażenia na zepsucie. Nadmieniamy, iż przez wyciągnienie powietrza z naczynia, mięso lub inny przedmiot o ⅓ część powiększa swą objętość, a w rozszerzone w skutek tego komórki mięsne, wciska się roztwór w dostatecznéj ilości. Zdarza się, iż mięso, w skutek długiego zostawania w pakach, nabędzie nieprzyjemnéj woni, lecz w takim razie dosyć jest wystawić je na świeże powietrze lub zanurzyć na kilka godzin w świeżą wodę, aby się téj woni pozbyło. Wszakże w ten sposób traktowane mięso, ma tracić na pożywności.

— **Jak żyć należy, ażeby zachować czerstwość do późnych lat?** Znakomity naturalista i pisarz niemiecki *Braun von Braunthal* radzi: Jeść jak najmniéj. Zachować czystość i ochędóstwo. W nocy spoczywać. Pracować wiele, lecz tylko wtedy, jak mawiał Goethe, gdy jest do tego usposobienie, *w dobrą godzinę*, albowiem odpocząwszy w chwili nieusposobienia, zrobisz później w dwojnasób. Nie strachać się myślą o śmierci; kto przed nią nie drży, temu życie płynie swobodniéj. Pić wiele zimnéj wody, lecz mało przy jedzeniu, albowiem ochłodzenie żołądka wpłynąć może szkodliwie na trawienie. Nigdy nie pić, a mianowicie przy obiedzie piwa. Kawa w niewielkiéj ilości pożyteczna, lecz tylko czarna i nie zbyt słodka. Odziewać się wygodnie i jak najlżéj. Chodzić wiele; jeżdżąc, nie daleko zajedziesz. Śmiać się wiele, a gdy nie ma z czego, to chociaż z siebie samego. Nie gniewać się i nie unosić, chyba na własną głupotę, że cośkolwiek mogło do gniewu doprowadzić. Żenić się i zamąż wychodzić jak tylko pora nadejdzie; owdowiawszy, wstępować w stan małżeński po raz drugi, trzeci, i t. d. *od infinitum* (do nieskończoności: koniec zestarzałych w bezżeństwie bywa zawsze smutny. Nie oddawać się zupełnemu wypoczynkowi dopóki tylko starczy sił do pracy, albowiem po za okresem wypoczynku, wkrótce następuje śmierć. Nie rozczarowywać się, lecz podtrzymywać poetyczne usposobienie i bujną wyobraźnię. Ludzie z poetycznem usposobieniem, jakimi byli np. Goethe, Torwaldsen, Tycjan, Calderon i wielu innych, żyją zwykle do późnéj starości. Siły moralne dłużéj się zachowują, jeśli je ożywiają estetyczne poczucia. Swoboda myśli niezbędna, lecz nie lekkomyślność. Kochać wszystkich, lecz rozumnie, po Bożemu: Bóg z miłości często karze. Przyjmować wszystkich z otwartemi rękoma, unikając jednak wielu widoku, aby się nie przestraszyć ich brzydotą. Nie lękać się niczego i nie zachwycać się niczem, chyba tylko naturą! (*Probatum est.*).

ROZMAITOŚCI.

— **Nowe dzieła. (J. I. Kr.) Fragment powieści** przez Leonarda *Sowińskiego*. Lwów. Nakł. Mrówki. 1869. 36 Str. (Cena kop. 35).

Najprzód słówko o *Sowińskim*.

Znamy go dawniéj, formę ma udatną, zakrój szeroki i śmiały, myśl po za temi czarami słowa i melodją pieśni jakoś ciemna. Jest li to poeta przyszłości czy zwątpienia, kryje się tam coś dodatniego w téj energji, czy tylko rozpacz chwili? Na to zdaje sięodpowiadać ironia gorzka pięknego poemaciku, który mamy przed sobą. W nim forma ta niezaprzeczenie piękna, użytą jest do wypowiedzenia myśli silnéj, chłoszczącéj społeczność jak wiek Juwenalisów.

Osnowa jest bardzo prosta. Chłopiec pełen ideałów w duszy, czysty, poczciwy, wierzący w kobietę kapłankę, dostaje się na pastwę zepsutéj niewiasty, odczarowującéj go i ściągającéj na ziemię.

Morałem i ziarnem powieści jest, że kto chce być mężem, ten siłę męża przeciw pokusom mieć powinien. W przepysznych strofach, wypowiedziana ta wielka prawda, któréj bodaj nikt jeszcze z taką nie wyraził potęgą.

Nic pospolitszego nad wyrzekania przeciwko niewieście, czemże są Dziady i połowa poezji pierwszych Mickiewicza, ale tam się boleje nad losami miłości, tu obwiniona kobieta, ale razem obwiniony i ten, który się jéj czarom daje owładnąć, tu proces wytoczony sercu i temperamentowi, duszy i ciału... i zepsutemu społeczeństwu. To właśnie cechuje poemat piętnem chwili, zarówno jak język, forma dzielna i śmiała.

Fragment ten jest niepospolitéj w swym rodzaju piękności, a co więcéj ma fizjognomję własną, jest oryginalny. Nie Hejne to i nie Słowacki, ani Don Juan Byronow-

ski, rodziciel obu... ale coś pokrewnego im wszystkim, a samoistnego.

Oto próbka.

Dajcie mi furji bicz i pochodnię hańby piekielną,
Wydarłbym z bratnich serc ten szał, godzinę tę bezczelną,
Harpię młodéj krwi, hyenę wiecznie wściekłą z głodu,
Niech wyłaby jak pies konający w oczach narodu,
Ileż to męzkich dusz nadziejami wielkich za młodu,
Ile ogromnych sił z namaszczeniem i wolą dzielną,
Nagle runęło w proch, trucizną jéj tkniętych śmiertelną...
Gdzież pomniki ich prac? gdzie plon steranego zawodu.

41.

Święty uczucia skarb, ideału Boskie ołtarze,
Marzenie, pieśń i czyn! ach! wszystko ponieśliśmy w darze...
Uroczéj płci, królowéj dłuta, pędzli, atramentu,
Smyczków, sztyletów kul i kochanków biednych lamentu.
Alboż i ja? i t. d.

O zadaniu zaczepioném przez autora, wiele a wiele mówićby można; ale o tem innym razem.

—(**R**). **Historja Naturalna**, krótko zebrana dla młodocianego wieku podług Fr. Streissle ułożona. Wydanie 2. Warszawa 1869 r. Nakład E. Wende. Drobne kolorowane ryciny na 10 Tablicach. Wiadomo wszystkim rodzicom i osobom zajmującym się wychowaniem dzieci, z jaką one skwapliwością lubią czytać książki Historji Naturalnéj poświęcone. Piśmiennictwo nie jest zbyt bogatem w tego rodzaju dziełka, z przyjemnością więc witamy każdą książkę, dostarczyć mogącą z przyjemnością pożytek dla dzieci. Zewnętrzna forma dziełka, papier, druk, bardzo odpowiednie, cena rs. 1 kop. 20 (złp. 8), zważywszy na 10 Tablic kolorowanych, niezbyt wysoka. Wyrazistość rysunku i kolorowanie, przy tak drobnych wymiarach, jest dosyć zadawalniające, co do rysunku zwierząt; a nawet ssące i owady, przy swéj drobności są bardzo wyraźne, tego niemożna powiedzieć o gadach: najmniéj zadawalniające są rysunki roślin, które prawie żadnego pojęcia o rzeczywitości dać temu nie mogą, kto tych roślin niewidział. Wewnętrzna wartość książki, jest w ogóle dobrą; jako pisana dla młodocianego wieku, a więc dla dzieci lat 12 najwięcéj, niedaje, opisów ścisłych lecz przedstawia tylko zajmujące obyczaje, zmyślność, użyteczność, szkodliwość rozmaitych istot, nad którémi człowiek rozumem jedynie zapanować może. Opisy te niekiedy bardzo wymowne, odnoszą się przedewszystkiem do ssących i ptaków, ta też część książki jest najpoczytniejszą dla dzieci. Historja Naturalna gadów i ryb mniéj zajmująca. Przedstawienie natury zwierząt niższéj organizacji, jakiemi są stawowate, mięczaki, i t. d. znacznie mniéj jest ciekawo opisanem, choć nie jest pozbawione ponętności do czytania. Opisy roślin, a jeszcze bardziéj ciał kopalnych, są daleko słabiéj poprowadzone; bo też w rzeczy saméj większe napotykają się tutaj trudności; dziecko musi czytać o rzeczach takich, których zupełnie sobie obrazowo nie jest w stanie przedstawić w umyśle; ażeby temu zadosyć uczynić, co do roślin, trzeba by dać rysunki dokładniejsze, a więc kosztowniejszą książkę uczynić; dla zrozumienia opisów ciał kopalnych, potrzeba większego rozwinięcia umysłu.

Życzyćby tylko należało ażeby wydawca postarał się, w wydaniu następnem, które pewno nastąpi, o usunięcie mnóstwa nietylko już błędów przeciwko nauce, ale często nawet przeciw rozsądkowi, błędów, które dzieci przejmują, a niekiedy, niemając sposobności późniéj uczenia się przedmiotu, pozostają z takiemi pojęciami całe życie. Dla dobra więc czytających, wymienić wypada bardziéj rażące usterki.

Str. 11, mowa jest o krecie, kolce głowy służą mu oraz za broń, gdy mniejsze zwierzęta np. szczury, tchórze i kuny (!) napada." Uderza je wtedy kolcami w pysk, a one natychmiast od niego odskakują. Str. 20, mowa o szczurze, ,,co tylko napotka gryzie, a silnemi pazurami przewierca ściany i mury" (!) Str. 28 słoń, ,,jest rzeczą dowiedzioną, że nawet mocne mury obala" Str. 36 Nadto otrzymujemy ze *szczęk* (Wieloryba) fiszbin. Str. 41. ,,Z lasów dochodzi nas nieraz jakby pukanie i *rąbanie*, które nas dziwi i pytamy się sami siebie czyja to sprawka" tym rębaczem jest dzięcioł. Str. 48. Grzywacz za to że żyje nasieniem sosnowem ,,dla lasów staje się szkodliwym. Raz dla tego, a powtóre, że i mięso ma *smaczne*, nieoszczędzają go strzelcy." Str. 64 ,,taż sama ciecz (na powierzchni skóry) chroni ją od ognia." Str. 115 za nadto przesadnie powiedziano jest i niezrozumiale o palmach ,,Gatunki traw dostarczających nam mąki, drzewa iglaste dające materjał na okręty, domy i sprzęty, winna latorośl darząca nas wzmacniającym napojem, oliwka dostarczająca oliwy, konopie i len z których przygotowujemy płótno, gatunek kapust dających jarzyny, drzewa owocowe, wszystko to zawarte jest w palmie, ona wszystko to zastępuje." Różne gatunki palm dostarczają wprawdzie, oleju, włókien, sago, i t. p. ale nigdy niedają tego co odpowiednie wymienione rośliny, np. nikt by 24 godzin nie był w stanie chodzić w bieliźnie z włókien palmy. Str. 137 Bieleni ,,Jestto *krzak* $1\frac{1}{2}$ do 3 stóp wysoki." Str. 190 ,,począwszy od ziarnistego granitu wyglądającego jak ziarnko *pieprzu*" codzień niemal potrącając nogę o nasze kamienie brukowe, które najczęściéj bywają odłamkami granitu, czyż tak trudno przekonać się, że tam bynajmniéj nic do pieprzu nie ma podobnego.

Str. 160 poniżéj ,,właściwy wapień jest kamieniem ku połysku *mięsistym*" trudno w tem jakiejś prawdy dopatrzeć. Str. 163 ,,Najwięcéj metalów znajduje się w pierwotnych czyli *starych* górach" Str. 165. ,,Ale to żelazo zwane surowcem zdatne jest tylko na odlewy, to zaś którego potrzebują kowale, musi być oczyszcone za pomocą młota. Dopiero z *hamerni* wychodzi żelazo w sztabach i idzie do handlu. Późniéj przez dalsze kucie żelazo to jeszcze się *uszlachetnia* t. j. staje się czystszem twardszem, w któréj to *formie* nazywamy je *stalą*. (!!!).

—**Przedstawienie amatorskie** *w Teatrze Dobroczynności, na dochód tegoż Towarzystwa — Przedstawienie amatorskie w Resursie Kupieckiéj na dochód niezamożnych studentów tutejszego Uniwersytetu.*

Już przyznać należy, iż nikt się uskarżać nie może i nie powinien, na mieszkańców naszéj stolicy, że trudni są do niesienia ulgi cierpiącéj ludzkości... W żadnem wielkiem mieście, dobroczynność ogółu, nie jest tak bezustannie wyzyskiwana na korzyść ubogich, jak u nas... Wprawdzie nie mamy się znowu z czego tak bardzo chlubić, bo zapobieganie nędzy za pomocą dobroczynnéj jałmużny—do usunięcia nędzy i pokątnego żébractwa, nie doprowadza. Do zagojenia, a przynajmniéj do zmniejszenia się téj rany—filozofja społeczna, inne, radykalniejsze przepisuje lekarstwa, których głównem źródłem jest: *odpowiednie wynalezienie sposobów zajęcia pracą i możności ratowania się w nieszczęściu, za pomocą stowarzyszonéj oszczędności w tych klassach ludzi, które ze względu na swoje położenie w społeczeństwie i charakter zajęcia, najbliżéj graniczą z niedostatkiem i nędzą...* Przy takim stanie rzeczy, mniéj lub więcéj, pozostaliby tylko ciężarem dla ogółu prawdziwi nędzarze, to jest: kaleki, starcy i opuszczone dzieci, utrzymanie których i chronienie ich od głodu i zimna, jest świętym obowiązkiem każdego społeczeństwa. W tak jednak niekorzystnych i zawikłanych warunkach społecznych, w jakich my się znajdujemy, gdzie bardzo często, człowiek wyciąga rękę po jałmużnę dla tego, że nie ma sposobu, ani możności chwycić się pracy—w takich, powtarzamy, warunkach, wyzyskiwanie dobroczynności ogólnéj, zawsze zasługiwać będzie na powszechne uznanie...

Na cel więc dobroczynny, na rzecz ubogich pod opieką Towarzystwa Dobroczynności zostających, w Teatrze tegoż

Towarzystwa, odbyło się przedstawienie amatorskie w dniu 6 b. m. złożone: z komedji jednoaktowéj (chociaż reżyserja Teatru amatorskiego zrobiła z niéj 2 akty). p. t. „*Posażna Jedynaczka*" przez Aleksandra hr. Fredrę (syna); operetki: p. t. „*Przy Kominku*" i farsy tłomaczonéj z niemieckiego Kotzebuego p. t. „*Dwaj Roztargnieni*."

„*Posażna Jedynaczka*" od lat dwóch znana na scenach: Lwowskiéj, Krakowskiéj i Poznańskiej i ciesząca się znakomitem powodzeniem, wielce oryginalna co do samego pomysłu; napisana żywo i z humorem—w grze naszych amatorów, wyszła wcale nie źle, a choć rzecz cała oparta na bardzo ryzokownem prawdopodobieństwie, autor jednakowoż nagromadził tyle komicznych sytuacji, że widzowie muszą się śmiać od początku do końca. Naturalnie, znalazłoby się tu, samemu autorowi, kilka ciężkich zarzutów do zrobienia, ale w takim razie musielibyśmy pisać rzeczywistą recenzję, czego właśnie, zdaniem naszem, gdy się ma do czynienia z przedstawieniem amatorskiem, unikać należy. Komedja ta, nie będąca właściwie komedją, lecz obszerniejszą krotochwilą, jak to powiadają, gra się sama—dlatego téż, siły amatorskie, łatwiéj grze podołać mogły.

Operetka, „*Przy Kominku*", któréj wdzięczna i ładna muzyczka, wcale nie kwadruje z płaskim i niemal idjotycznym tekstem—oddana została przez amatorów-śpiewaków, pod każdym względem zadowalniająco.

Przedstawienie zakończone zostało farsą Kotzebuego p. t. „*Dwaj Roztargnieni*", nie zalecającą się ani humorem, ani myślą wewnętrzną. Przyjmujący w niéj udział amatorowie grali dobrze, ale co prawda, żałowaliśmy ich pracy, dla takich płaskich, zwietrzałych i szarżowanych Niemieckich konceptów, z których śmiać się chyba tylko trzeba... przez grzeczność... W całem przedstawieniu znać było bardzo wyraźnie wprawną rękę i naukę naszego zasłużonego byłego Dyrektora p. Jasińskiego, który zawsze chętnie pomaga tego rodzaju przedsiewzięciom i któremu, jak wiadomo, nie jeden artysta, na naszych scenach, w swojéj karjerze aktorskiéj, dużo ma do zawdzięczenia...

W d. 7 b. m. odbyło się również amatorskie przedstawienie w Resursie Kupieckiéj na rzecz niezamożnych studentów tutejszego Uniwersytetu. Przedstawienie to składało się: z 3 aktowéj komedji po polsku p. t. „*Walka kobiet*", z 1 aktowéj po francuzku p. t. „*A la porte*", z części muzycznéj, w któréj przyjęli udział: pani Laska i wiolonczelista Herman i z części wokalnéj, wykonanéj przez chóry pod dyrekcją p. Różnieckiego.

Dochód z tego przedstawienia wyniósł prawie 2,000 rs.

W obec takich rezultatów materjalnych i to jeszcze na korzyść uczącéj się młodzieży, umilknąć muszą wszelkie utyskiwania i dowcipne uwagi krążące o tém przedstawieniu po mieście, a podobno i sprawozdawca najlepiéj zrobi, gdy złoży pióro, z pod którego, pomimo woli, coś niemiłego dla amatorów, wymknąćby się mogło... *M. D.*

— **Zakład dla dzieci gimnastyczny.** Dzięki staraniom gronka ludzi pojmujących co znaczą dokładne podstawy wychowania dzieci, Warszawa otrzymała zakład gimnastyki, zabaw i rzemiosł zastósowany dla dzieci od 4 lat, do czasu wejścia do szkół publicznych. Poniżej zamieszczamy program tego zakładu bardzo szczegółowy, wraz z warunkami przyjęcia do tegoż zakładu. Celem zakładu jest systematyczne rozwijanie ciała i umysłu dziecka, zacząwszy od lat jego najmłodszych.

Zabawy i rękodzieła dziecięce w zakładzie tym używane, mają na celu zdrowie ciała, jego rzeźwość i zwinność—daléj przyuczenie dzieci do zajmowania się czemś przez dzień cały—w końcu przez to ciągłe zajęcie i systematyczne przechodzenie z jednych robótek, do drugich, wpłynąć one muszą tak na rozwój umysłu i na moralne nawet wykształcenie dziecka. Dla rodziców nie mających czasu zajmować się wyłącznie dziećmi, zakład taki niepomierne oddać może usługi. Zamiast powierzać dzieci piastunkom lub bonom, których zachowanie się z dziećmi, już niejednokrotnie ganionem było i złe skutki na same dzieci sprowadzało—dzisiaj mogą rodzice posyłać na cały ranek dzieci do tego nowego zakładu i tam nietylko że znajdą baczne oko dozorczyń, ale nadto znajdą przyjemne pouczające rozrywki w gronie swych rowieśników. Będzie to dla nich mała szkoła życia wspólnego. Zakład ten zewszechmiar godzien jest poparcia.— Otwartym on został dnia 15 Maja r. b. Mieści się przy ulicy Królewskiéj Nr. 1067. Dziś dajemy tu tylko jego program, ale spodziewamy się, że niejednokrotnie do niego jeszcze powracać będziemy. *Opiekun Domowy* powinien być przedewszystkiem opiekunem dzieci, od których zależy przyszłość narodów.—Oto ów program:

Przeznaczeniem Zakładu jest rozwój umysłowy i fizyczny dzieci od 4-go roku ich życia aż do chwili wejścia do szkół, jak również ułatwienie ćwiczeń gimnastycznych i prac rzemiosłowych dla młodzieży, szukającéj w takowych pożytecznéj rozrywki. W tym celu Zakład posiada *ogród* i stósownie urządzone *mieszkanie*, gdzie dzieci znajdą sposobność nabycia wprawy i ćwiczenia się w zajęciach i zabawach, do których należą: 1) *Gimnastyka* szwedzka zwyczajna i na przyrządach, pod kierunkiem specyalnego nauczyciela. 2) *Gry* jako to piłką (40 gier oddzielnych) w wolanta, bilbokiet, w duże kule, w krąg, kółko, w szwajkę, strzelanie z łuku, wyścigi, pędzenie obręczy, marsz z zawiązanemi oczyma, harce, dzień i noc, w girlandy, w polowanie, zająca, w cztery kąty i wszelkie inne tak biegane jak i siedzące towarzyskie. 3) *Rękodzieła dziecięce* jako to: układanie figur z sześcianów, cegiełek, trójkątów, patyczków, łączenie linijek, wyroby z grochu, tkactwo i wyginanie z papieru, wycinanie, wykałanie i wyszywanie, wszelkie drobne roboty igłą i szydełkiem, modelowanie zabawek z gliny, rysunek, malowanie nieszkodliwemi zdrowiu farbami, zabawy na zasadach fizyki jako to: latarnia czarnoksięzka, arfa eola, chińskie cienie, światło elektryczne. W ogrodzie dzieci same zajmują się uprawą i pielęgnowaniem kwiatów. Dla starszych dzieci (po 8 roku) i młodzieży, urządzone są specyalne zajęcia: 4) Wyższa gimnastyka, fechtunek, jazda konna, jazda na welocipedach, nauka pływania, ślizgania się na łyżwach, tańca. Warsztaty znajdują się pod kierunkiem specyalistów do nauki koszykarstwa, plecenia słomy, drobnego stolarstwa, tokarstwa, wyższego modelowania z gliny, wyrobu sztucznych kwiatów; szycia na maszynie, nauki kroju i t. p. robot dla panienek. Zakład znajduje się pod kontrolą Urzędu lekarskiego, a specyalny nadzor wykonywa Dr. Przystański. Zdrowie każdego dziecka stale uczęszczającego do Zakładu badane będzie co miesiąc ze stósowną uwagą dla rodziców, co kwartał zaś dentysta zrewiduje stan zębów u dzieci tak jak to jest zwyczajem w Ameryce. Dla dzieci podlegających chronicznym chorobom Dr. Przystański urządził przy Zakładzie kapiele piaskowe, oraz wskazywać będzie odpowiednie ćwiczenia lecznicze gimnastyczne. *Regulamin wewnętrzny Zakładu:* Zakład otwarty jest przez rok cały: latem w dnie powszednie od 10 do 1-éj rano i od 3 do 7 po południu, zimową porą od 10 do 2-giéj z południa. Dziecko może przepędzać w Zakładzie albo całkowity ten czas, albo tyle godzin ile to okaże się dogodnem lub stósownem rodzicom. Dzieci pozostają w Zakładzie pod *wyłącznym* nadzorem przewodnic i przewodników miejscowych. *Uwaga.*—Zarząd Zakładu uprasza najuprzejmiéj osoby towarzyszące dzieciom i oczekujące o wstrzymanie się z żądaniem objaśnień od dozorujących podczas robót, zajęć i zabaw, a to aby nienaruszać koniecznego porządku. Ponieważ niektóre zajęcia, jak roboty ogrodnicze, modelowanie z gliny, roboty z grochem, gimnastyka i gry biegane, mogłyby uszkodzić strój dzieci, Zarząd przeto Zakładu zwraca uwagę Rodziców, aby raczyli, jeśli to uznają za stosowne, zaopatrzyć przysyłanych chłopczyków w bluzki, a dziewczynki w okrywki z wązkiemi ręka

wkami. Wzory tych letnich niekosztownych okryć znajdują się w zakładzie, które ujednostajniając, przyczynią się do zrównania wspólnie pracującéj dziatwy. Dzieci do lat siedmiu dzielą zabawy wspólnie pod nadzorem przewodniczek; po skończonych siedmiu latach każda płeć bawi się i zajmuje oddzielnie. W Zakładzie *żadne* kary wymierzane nie będą i dzieci któreby względem swych rowieśników okazały się winnemi, ulegają tylko wyłączeniu z pojedynczych zabaw, jak to się dzieje w ogródkach Fröblowskich za granicą. Wszelka żywność jakąby rodzice uważali za stósowne zaopatrzyć dzieci, winna być złożoną do rąk przewodniczek dozorujących. *Warunki przyjęcia do zakładu:*

Opłata od dzieci uczęszczających stale miesięcznie, za korzystanie z zajęć i zabaw w trzech pierwszych punktach programu wymienionych, wynosi rs. 1 kop. 50 (10 złp.) uiszczanych z góry. Troje dzieci jednych rodziców płacą miesięcznie rs. 3. Rodzice pragnący aby ich dzieci szyły, robiły pończoszki, wykałały ozdobne przedmioty, tkały ze wstążek, robiły sztuczne kwiaty i t. d. raczą zaopatrzyć dzieci w te materjały według wskazań Zakładu. Wszystkie prace, zajęcia i zabawy wymienione w punkcie czwartym programu, jako odbywające się pod kierunkiem specjalistów, płatne będą stósownie do ugody—tym taniej im większa liczba pragnących korzystać na specyalny przedmiot zapisze się. Młodzież pragnąca pobierać samej tylko gimnastyki wyłącznie płaci rs. 1 miesięcznie.—Kąpiele piaskowe i *specjalna* pomoc lekarska, w tym względzie również osobnéj opłacie podlega. Wejście jednorazowe w dnie powszednie i świąteczne na zabawę do Ogrodu od dziecka nieuczęszczającego do Zakładu kosztuje kop. 10 (20 gr.)—Właścicielki Zakładu: *Teresa Mleczko — Wanda Skłodowska.*

— **Igrzyska losu.** Jest temu lat trzydzieści, jak dwóch młodych ludzi w Szwajcarji polowało na drobną zwierzynę. Jeden z nich zachwycał się fuzją drugiego, odznaczającą się starannem wykonaniem—właściciel admirowanéj broni, zaproponował tedy zamianę, którą téż dokonano bezwłocznie. Za kilka chwil nawija się jakiś ptak, młodzieniec ów z téj nowonabytéj a tak upodobanéj fuzji doń strzela, lecz lufa pęka i mocno go rani w oko i rękę. Z ran tych wkrótce téż umiera. Owym niefortunnym młodzieńcem był Jakób Murraj—a drugim był dzisiejszy Napoleon III.

—W Oleskowie 5 Stycznia 1791 roku kilku uczniów szkoły wojskowéj ślizgało się na łyżwach na głębokim kanale. O godzinie piątéj jeden z nich rzekł do swych towarzyszy:

— Otóż i piąta godzina, czas na obiad, jeść mi się chce.

— Zaczekaj troszeczkę, pójdziemy razem, odezwali się inni.

— Nie panowie, muszę iść zaraz, zbyt głodny jestem; i to rzekłszy oddalił się ów młodzieniec. Pozostali ślizgali się daléj, w tém lod pęka i oni toną co do jednego. Ocalony nazywał się Ludwik Bonaparte.

— **Zabawne zdarzenie.** Podczas ostatniego karnawału w Turynie, Margrabia *V.* przebrany za garbatego, wewnątrz garbu umieścił aparat elektryczny i za pomocą nici elektrycznych, kunsztownie przeprowadzonych do rąk i nóg, sprawiał niespodziane wstrząśnienia każdemu kto tylko się z nim zetknął.

Naokoło niego wkrótce zebrała się na maskaradzie na któréj się popisywał ciżba z wielką uciechą, przypatrująca się jego figlom. W tém figlarz zaczyna wyrabiać tak dziwne miny i ruchy we wszystkie strony rękami i nogami i to z taką szybkością i dzikiemi okrzykami, że obecni doszli do szalonéj wesołości, patrząc na te jego manewra. Po niejakim czasie jednakże zaczął on krzyczeć i gwałtu! ratujcie! umieram! Z podwojoną szybkością machając rękami i nogami. Widzowie śmieją się aż do łez, biją mu brawo, powstaje wrzawa—gdy wtem jeden z przyjaciół margrabiego, domyśliwszy się, że coś nienaturalnego z nim się dzieje, pośpiesza zerwać zeń garb wraz z aparatem elektrycznym. Okazało się, że aparat uległ zepsuciu i tak go wstrząsać zaczął, że uderzenia elektryczne stawały się dlań okropnemi. (*International*).

— **Dziwny pomysł.** W kilka dni po balu w ratuszu Paryzkim, na którym damy potraciły mnóstwo klejnotów, jakiś dziwak podał do gazet następujące ogłoszenie:

„Osoba która straciła na ganku prefektury złotą bransoletę z brylantową cyfrą, raczy pofatygować się do pana M. który bransoletę tę znalazł"—i tu zamieścił adress.

Na drugi dzień mieszkanie p. M. uległo istnemu oblężeniu ze strony zgłaszających się kobiet, a z nich wszystkich jedna tylko znajdowała się rzeczywiście na balu owym i zgubiła bransoletę, lecz ta oświadczyła że klejnot okazany jéj przez p. M. nie jest jéj własnością. Wszystkie inne panie były odprawiane przez tego dziwaka za pomocą tych słów:

— Jeżeli pani pozwoli, to pośpieszę osobiście w jéj mieszkaniu stratę zwrócić.

W ciągu pierwszego wieczora kilkadziesiąt kobiet przyznało się do własności okazywanéj przez p. M. bransolety. Co trzeba tedy myśléć o moralności Paryżanek? (*Gaulois*)

— **Kandydaci na posadę kata.** Niedawnemi czasy w Londynie, rozeszła się wieść, że zawakowała posada kata i niebawnie do właściwego urzędu zgłosiło się 130 kandydatów na nią. Między tymi kandydatami zauważono niejakiego Tola, słynnego z umiejętnego zabijania wieprzy.

Stu trzydziestu kandydatów na taką posadę i na takie miasto jak Londyn, to wcale jeszcze skromnie. Przed laty w Hamburgu na takąż samą posadę pierwszego dnia zgłosiło się sześciuset kandydatów! (*Syn Oteczestwa.*)

— **Racjonalny wniosek.** Na jedném posiedzeniu prywatnem w Paryżu, wstąpiła na mównicę dama, w dalszym ciągu dyskusji w kwestji emancypacji kobiet, odezwała się w te słowa:

— Obywatele, płeć nasza wolną jest od egoizmu. My żądamy swobody to prawda, ale zarazem żeby i mężczyzni byli z nami społem swobodnymi!

Oklaskami przyjęto wniosek i posiedzenie ogłoszono za zamknięte z téj racji, że w kwestji rzeczonéj nic już więcéj nie pozostało do powiedzenia. (*Syn Otecz.*)

— **Cena głowy uciętéj.** Podczas toczących się obecnie we Francji rozpraw nad zniesieniem kary śmierci, wyświetlono: że pod władzą każdego sądu z asyzów w tym kraju, znajdująca się gilotyna wymaga do posługi trzech służących, kat i dwóch jego pomocników pobierają razem 5,000 franków pensji. Że zaś takich sądów jest tam 90, zatém koszta utrzymania i obsłużenia tyluż gilotyn, wynoszą rocznie 450,000 franków. A że ze statystycznych sprawozdań wiadomo, iż corocznie ucinają głowy we Francji średnio biorąc 37 zbrodniarzom, przeto każda z nich kosztuje skarb tameczny 12,162 franków z górą. (*Syn Otecz*).

— **Największa pochwała kobiety.** Teraźniejszy Minister spraw wewnętrznych we Francji, p. Buffet ma pięciu synów i jedną córkę. Niektóre z gazet oddając wielkie pochwały jego synom, o córce ani wspomniały. Zapytany przez nią o przyczynę tego przemilczenia, ojciec odpowiedział: „gazeciarze o tobie nic nie mówią jako ludzie rozumni, którzy wiedzą o tem że największą pochwała kobiety, jest w tem, żeby o niéj zupełnie się nie odzywać."

(*Syn Otecz.*)

OGŁOSZENIE.

Wydawca, Mieczyński Adam.—Dodatek w Druk. J. Jaworskiego.—Дозволено Цензурою.—Redaktor: Oskar Stanisławski.